

PRACY

o domu

SOBIE

str. 3

EXPLOZJA

życia przed śmiercią

str. 4-5

BUL

czyli

odzyskiwanie

słowa

str. 6

Związkowcy o zdrowiu ludzi pracy

W Warszawie obradował Komitet Wykonawczy OPZZ. Tematem spotkania związkowców była ocena realizacji rządowego programu ochrony zdrowia i obciążenia pracowników oraz warunki pracy.

W przyjętym przez komitet stanowisku w sprawie stanu opieki zdrowotnej nad załogami stwierdza się m.in., że dotychczasowy system organizacyjny, stan techniczny budynków, wyposażenie w sprzęt oraz zatrudnienie pracowników medycznych posiada sporo mankamentów i wymaga pilnej poprawy. Komitet stoi na stanowisku, iż potrzebne jest stworzenie spójnego i skutecznego systemu zapobiegania pogarszaniu się stanu zdrowia ludzi pracy. (PAP)

ZSRR-CSRS

Porozumienie walutowe

W Moskwie podpisano porozumienie między rządami ZSRR i CSRS w sprawie wykorzystania walut narodowych przy rozliczeniach w kontaktach bezpośrednich.

Dokument ten umożliwi przedsiębiorstwom radzieckim i czechosłowackim oraz firmom mieszanym i zjednoczonym prowadzić rozliczenia płatności w bezpośrednich kontaktach produkcyjnych i naukowo-technicznych w walucie narodowej. Porozumienie gwarantuje firmom obu stron swobodny dostęp do walut partnera i - jak określa - oznacza w konkretnych dziedzinach wprowadzenie wewnętrznej wymienialności.

W razie awarii pomoże

książeczka a kredytowa

Ważne dla zmotywowanych turystów udających się do Związku Radzieckiego: w razie awarii samochodów, w ZSRR honorowana będzie książeczka kredytowa na naprawę wozu wykupioną w biurze turystyki motorowej PZMot. Wysokość udzielanego kredytu sięga 300 rubli - jeżeli Związek Radziecki jest krajem docelowym i 150 - przy transycie.

Szczegółowych informacji udziela biura turystyki PZMot. (PAP)

Gorączka złota

Jeden z robotników pracujących przy szybie naftowym na Cyprze zwrócił uwagę na wyjątkowo duży i bardzo ciężki kamień, którego kształt, wyrzuty na powierzchnię strumienia ropy. Po oczyszczeniu kamienia stwierdził ze zdumieniem, że ma przed sobą złoty samorodek ważący ponad 8 kg.

Wiadomość o tak niezwykłym i cennym znalezisku rozeszła się lotem błyskawicy. Na wyspę - jak informuje „National Zeitung” - zaczęły przybywać tłumy amatorów lekkiego zarobku, liczących na szybkie wzbogacenie się.

Jutro w „Gazecie”

Politycy za okrągłymi stołami w napięciu debatują, jak ograniczyć zapasy śmiercionośnej broni, tymczasem potworne zagrożenie narodziło się z innej zupełnie strony. Otoczyły nas brudne wody, martwe lasy, jałowe pola. Nie wystarczy już bić na alarm.

ZANIM WRÓCIMY DO „AMAZONII”

zanim znów z troską pochylimy się nad problemami tego małego skrawka w miarę jeszcze czystej ziemi, stawiamy sobie pytanie, czy z tego małego skrawka, liczącego na szybkie wzbogacenie się.

TROP DZIKIEGO BYKA

Tym, którzy mieszkają tu od pokoleń wydaje się, że o swoim mieście wiedzą wiele. A jednak... Dzięki znużonym poszukiwaniom pary entuzjastów

ŁOMZA Z PERSPEKTYWY WIEKÓW

ukazała nowe oblicze. Z krajobrazu nadnarwiańskiego grodu wyłania się np. w 1860 r. „szynkowa wódczarnia 19, szynkowna piwnica 1, szynkowna trunkowa zagarniana 3, ciemniarnia 3, traktory, czyli restauracja 2”. Ale są tam też prawdziwe niespodzianki!

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 53 (11 353) Białystok - Łomża - Suwałki, piątek, 4 III 1988 r. Nakład 236.700 Cena 30 zł

Spotkań informacyjno-sprawdzających ciąg dalszy
Dyrektor i sekretarz - do odpowiedzi!

Odpytywanie z reformy

INFORMACJA WŁASNA
LEKCJA PIERWSZA
Temat: elektrotechnika

Od paru dni na Białostocczyźnie trwa intensywny „odpytywanie z reformy”. Wczoraj spotkali się w tym celu przedstawiciele kierownictwa i organizacji zakładowych z Białostockich Zakładów Podzespołów Telewizyjnych „Unitra-Biaze”. Przedsiębiorstwa Doświadczalno-Produkcyjnego „Sonopon”, Spółdzielni „Odnova”, Fabryki Podzespołów Radiowych „El-

wa” w Bielsku Podlaskim oraz jednostek współpracujących.

Dyskusja rozpoczęła się przy tablicy i wcale nie dlatego, że na sali był obecny sekretarz KW PZPR w Białymstoku - Józef Grajewski w charakterze „egzaminatora”. Dyrektor „Biaze”, Tadeusz Szostek doszedł do wniosku, że bez kredytu nie poradzi sobie z przekonaniem zebranych o swoich racjach.

Z roku na rok zwiększają się w firmie obciążenia podat-

kowe i kosztowe. Biorąc za podstawę obliczeń parametry obowiązujące w 1987 roku, w br. sięgnęłyby one 75 proc. zysku. A przecież trzeba zahamować dalsze zużycie parku maszynowego oraz zapewnić wiarygodność wobec banku.

Z prostych wyliczeń wynika, że trzeba dokonywać dramatycznych wyborów. Jeśli spełni się deklarowane wobec banku zobowiązania, to będą kredyty, nie będzie jednak za co zastąpić 18-letnich wytrasków nowymi.

W tych warunkach nie widzę możliwości - mówił dyrektor - uzyskania pełnej samodzielności finansowej w najbliższych latach.

Tym bardziej, że nie udało się gwałtownie poprawić rentowności przedsiębiorstwa. Wyroby produkowane przez „Biaze” dzieli od najnowocześniejszych na świecie 5-7 lat. W elektronice jest to przepaść. Wymogi stawiane przez międzynarodowy rynek spełniają najlepiej podzespoły i tu planuje się najwyższy przyrost produkcji.

Dróg wyjścia z impasu kie-

Ciąg dalszy na str. 2



Wiadomości dnia

Fala demonstracji

HAWANA - Od ponad dwóch tygodni trwają masowe demonstracje ludności Dominikany przeciwko polityce ekonomicznej władz, wzrostowi bezrobocia i gwałtownemu obniżeniu się stopy życiowej. W robotniczych dzielnicach San Domingo wzniecono barykady. Do tej pory co najmniej 3 uczestników protestów zginęło, a kilkuset zostało rannych.

Wybory prezydenckie

DELHI - Prezydent Indonezji gen. Suharto został wybrany przez Doradczą Zgromadzenie Ludowe (najwyższy organ władzy państwowej) na piątą kadencję. Kandydatura Suharto, sprawnego, nieprzerwanego od 1968 roku, była jedyną przedstawioną na parlamentarnych wyborach.

PARYŻ - Sad Najwyższy Senegalu ogłosił oficjalne wyniki wyborów prezydenckich przeprowadzonych w ostatnią niedzielę. Piastujący obecnie urząd prezydenta Abdou Diouf odniósł zwycięstwo, uzyskując 72,2 proc. głosów. W wyborach wzięło udział 88,5 proc. uprawnionych do głosowania.

Powietrzne szpiegostwo

TOKIO - Amerykański samolot szpiegowski SR-71 wdarł się w przestrzeń powietrzną KRLD nad zachodnim wybrzeżem Korei. W ub.r. zanotowano drugie wypuszczenie samolotu szpiegowskiego USA wobec KRLD.

H. Szeryng nie żyje

PARYŻ - W Kassel podczas tournée po RFN i innych krajach Europy zmarł w wieku 69 lat znany skrzypek polski Henryk Szeryng. Przyczyną śmierci był zatkanie tętna. Był cenionym odwołującym się do Paganiniego i Bacha. W 1946 roku osiadł na stałe w Meksyn, a w ostatnich latach mieszkał w Monachium. (opr. ska)



Biegnij do ciebie. Na przelaj przez życie idę moim i skaczę po górach z kulą u nogi i akupunkturą gwiazd spadających boleśnie o twój ciebie.

Przez słodkie dymy średniowiecznych ogniów ponad tunelem zachłannego Styksu nie poma mrocznych sił Apokalipsy rzucam się głową w przepaść jak ćma w płomień.

Z nieuleczalnie poranioną duszą w zgubnym nalogu szalejących wzruszeń zapominając o wodzie i chlebie.

Ślepi jak krety na światła procentu dławiąc się tykaniem ostatecznym tleniu ty wciąż mnie ścigasz - ja biegnę do ciebie.

KRYSTYNA KONECKA

Już za kilka dni, ten jedyny w roku - DZIEŃ KOBIET! Najserdeczniejsze życzenia wszystkim Paniom!!! A do nich - sonet z dedykacją. I specjalne zdjęcie Anatola Chomicza.



Wnioski obywateli są realizowane

Wczoraj w Suwałkach odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Poświęcono je realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych podczas zebrania obywatelskich w okresie poprzedzającym referendum. Członkowie komisji zaakceptowali formy działania służące ich urzeczywistnieniu. Zwrócili jednocześnie uwagę, iż realizację towarzyszyć powinna konsekwencja ogniw administracji państwowej i gospodarczej za nią odpowiedzialnych. Część wniosków została już wcielona w życie.

Komisja zaakceptowała również projekt struktury organizacyjnej suwalskiego Urzędu Wojewódzkiego. (m)

Pohandlować warto...

Wicepremier Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej - Natalia Danielewska oraz Rafael Ibragimow, dyrektor Centralnego Domu Towarowego w Kazaniu goszczą w Łomżyńskim od 1 marca. Cel wizyty

Ciąg dalszy na str. 2

Sytuacja w Sumgaicie

Odpowiadając na pytania dziennikarzy dotyczące sytuacji w Sumgaicie i niektórych innych miastach Azerbejdżanu i Armenii rzecznik radzieckiego MSZ Glennadi Gierasimow stwierdził w czwartek na konferencji prasowej w Moskwie, że obecna sytuacja jest tam normalna.

Rzecznik poinformował, że 28 lutego doszło tam do rozruchów, spowodowanych przez grupy elementów chuligańskich. Do udziału w nich wciągnięci zostali latwoweri ludzie, którzy ulegli prowokacyjnemu plotkom na temat wydarzeń w Nagorno-Karabachii. Wykorzystując atmosferę napięcia i emocji, elementy przestępcze dopuściły się bandyckich ekscesów, w rezultacie czego są ofiary.

Katastrofa kolejowa

3 osób zginęło, a 28 zostało rannych, kiedy ekspres jadący z Madrytu do Bilbao wpadł w czwartek nad ranem na stojący na stacji w Valladolid podciąg relacji Madryt-Santander. Ekspres nie zareagował na sygnał „stop”. (PAP)



Dziś - zachmurzenie duże z wielkimi przejaśnieniami, w godzinach wieczornych i w nocy opady śniegu. Temperatura maksymalna od -1 do +1 st C; minimalna od -3 do -7 st C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany, północno-zachodni i zachodni.

JUTRO - miejscami opady głównie śniegu, ciepłej. IMIENINY: Kazimierza, Zuzi. (12)

NA SPOTKANIU W DOMU POLONII BYŁEM RAZEM Z MORAWIECKIM. PIŁEM TE SAME SOKI, CO ON. SZCZERZE MÓWIĄC NIE CZUŁEM SIĘ PO NICH ZBYT PODNIECONY, SILNY, BARDZIEJ BOJOWY...



Polski balon nad Calgary

Z białostoczaninem JERZYM CZERNAWSKIM (obecnie trener kadry narodowej Aeroklubu PRL w sporcie balonowym) spotykamy się już tradycyjnie po każdym jego ciekawym wyczynie. Jest racjonalistą i romantykiem. Bez reszty rozmyślał w sporcie balonowym. Ostatnio przeżył jedną z największych swych przygód. Były to loty na balonie „Kościszko” nad Calgary w czasie XV Zimowych Igrzysk Olimpijskich.

Po powrocie, jak zwykle, złożył wizytę w redakcji. Tym razem zaprezentował nam w efektywnej olimpijskiej kurtce. Jak zawsze usmiechnięty, choć na twarzy można dostrzec pewność siebie, spokój i doświadczenie. Potrafił - czego mu wielu zazdrości - połączyć romantykę z wyczynem sportowym.

Zanim zacząłem notować jego wspomnienia, obejrzałem kartę akredytacyjną, znaczki okazjonalne wykonane specjalnie dla pilotów zaproszonych do udziału w imprezie, która nazywała się BALLON FESTIVAL KODAK - CALGARY '88.

Zaproszenie zaskoczyło nas. Warunki były do przyjęcia, ale jak to zwykle bywa w pośpiechu, bo czasu było mało, kłopoty mnożyły się z dnia na dzień. To, że mogłem wspólnie z WITKIEM WALAWSKIM z Aeroklubu St. Wola wziąć udział w tej imprezie, przede wszystkim

Ciąg dalszy na str. 3

Komunikat po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

1 bm. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło informację rządu o realizacji II etapu reformy w lutym br.

W minionym miesiącu przedłożone było wykonanie 16 zadań. Zapewniły one m.in.:
► wypracowanie jednolitego systemu oceny działalności jednostek gospodarki społecznej, opartego na syntetycznych wskaźnikach finansowych, które umożliwiają ocenę roczną i wieloletnią;
► określenie nowych, atrakcyjnych warunków rozwoju systemu agencji, w tym zwiększenie uprawnień inwestycyjnych agentów oraz zatrudniania do 50 osób;
► stworzenie przedsiębiorstwem zachęty finansowych do rozwijania produkcji w systemie nakładczym m.in. w formie ulg w podatku od ponadnormalnych wydatków na wynagrodzenia;

► wprowadzenie nowych form i trybu koordynacji planów gospodarczych PRL z krajami członkowskimi RWPG, zapewniając ministerstwu, przedsiębiorstwom i jednostkom naukowo-badawczym uprawnienia do rozwijania współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z partnerami zagranicznymi.

Na początku miesiąca przeprowadzono częściową przebudowę struktury cen i dochodów. Były to decyzje ważne dla podłożenia II etapu, choć są one tylko wynikiem programu modernizacji mechanizmów ekonomicznych. Jego główny cel to nadanie impulsu rozwojowi gospodarki, pobudzenie produkcji, poprawa jej efektywności.

Do kierownictwa partii i rządu nadchodzą od załóg i obywateli liczne sygnały o nieprawidłowościach lub wadliwym kształtowaniu w przedsiębiorstwach relacji między produkcją i dochodami. Uchybienia w tej dziedzinie podważają racjonalne cele przebudowy cen i dochodów i zakłócają dostosowanie się przedsiębiorstw i gospodarstw domowych do nowych warunków.

Zdecydowanego przeciwdziałania wymagają sygnalizowane przez obywateli szczególne jaskrawe przypadki przekroczenia ustalonych wskaźników wzrostu cen umownych. Zwrócono się do rządu o przeprowadzenie przez Izby Skarbowe kontroli takich naruszeń. Szczególnie wnikliwie należy badać czy w przedsiębiorstwach wykorzystano wszelkie możliwości obniżenia kosztów wytwarzania. Jest to do osiągnięcia przez rzetelne przeprowadzenie atestacji stanowisk roboczych, stosowanie wszędzie tam, gdzie są tu temu warunki prawnego organizowania pracy, poprawę jej dyscypliny, obniżenie zużycia surowców, energii itp.

Opinia publiczna — stwierdzono — będzie informowana, o tym które zakłady uchybiają się od takich działań, a swoje winy i ewentualne błędy wyciągną jedynie przez podwyżki cen. Odpowiedzialni za takie postępowanie poniosą sankcje finansowe, a także będą stosowane kary

szkubowe. Dotyczy to również przedsiębiorstw i jednostek usługowych, które wliczają do opłat za usługi koszty finansowe utrzymywania częstokroć nadmiernej rozbudowanej administracji. Powinno to być przedmiotem szczególnie uważnych analiz państwowej komisji ds. unowocześniania struktur organizacyjnych państwa i gospodarki i podstawą do sformułowania konkretnych wniosków o uszczuplenie struktur organizacyjnych.

Niepokoją również informacje o uleganiu przez niektóre dyrekcje żądaniom placowym wysuwającym bez uwzględnienia sytuacji ekonomicznej zakładów lub nie uzasadnionym wzrostem produkcji, wydajności pracy, oszczędności surowców, energii i materiałów, bądź poprawą jakości i wartości użytkowych wyrobów.

Nieprzeżeganie w tych przedsiębiorstwach reguł gry ekonomicznej, a zwłaszcza zwiększanie wynagrodzeń nie uzasadnionych wzrostem produkcji wpłynąć może negatywnie na kondycję gospodarczą przedsiębiorstw, zagrożenie ich zdolności do samofinansowania.

Biuro Polityczne zwróciło się do rządu o przeprowadzenie skrupulatnych analiz przypadków łamania dyscypliny cen i nieliczenia się z realną sytuacją kraju. W stosunku do winnych takich naruszeń organy załogowe, banki, służby finansowe powinny wyciągać przewidziane prawem konsekwencje. Po stwierdzeniu takich przypadków instancje i organy kontrolne PZPR są zobowiązane egzekwować także odpowiedzialność partyjną.

W połowie marca Biuro Polityczne rozpatrzyło pęgielbioną analizę zaopatrzenia materiałowego przedsiębiorstw, stanu równowagi rynkowej oraz dostaw do handlu artykułów spożywczych i przemysłowych.

Liczne jeszcze uciążliwości życia codziennego wywołują niezadowolenie społeczne. Niektóre z nich można usunąć bez nakładów inwestycyjnych. Tym sprawom powinny zająć się bezzwłocznie i bardziej stanowczo organa terenowej administracji państwowej oraz instancje, przedsiębiorstwa, a jednostki obsługi obywateli kierując się licznymi sygnałami obywateli, organizacji partyjnych, społecznych, związkowych, samorządowych oraz prasy, radia i tv. Jest celowe aby rady narodowe dokonały oceny wykonania wniosków zgłaszanych w toku zebrań wójtowskich poprzeczających referendum.

Biuro Polityczne negatywnie oceniło sposób przygotowania i wdrażania podwyżki plac w służbie zdrowia. Wywołało to niezadowolenie wśród jej pracowników, mimo przeznaczenia na ten cel wielomiliardowych kwot z budżetu państwa.

Na przewidzianym jeszcze w bieżącym miesiącu posiedze-

niu wyjazdowym w Katowicach Biuro Polityczne wszechstronnie rozpatrzyło problemy organizacji i funkcjonowania służby zdrowia i opieki medycznej. Do udziału w obradach zaproszeni zostali przedstawiciele środowiska medycznego i jego organizacji.

Wysłuchano informacji o problemach reorganizacji centrum gospodarczego. W wyniku skutecznego zmniejszenia ilości resortów powstaje możliwość przeznaczania wygośparowanych lokalnych m.in. na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb wyższych uczelni, tych, które znajdują się w najbliższych warunkach. Władze terenowe i centralne w najbliższych tygodniach rozpatrzyły wnioski nadesłane w tej sprawie. Bardziej radykalna poprawa uzasadnionych potrzeb w tej dziedzinie możliwa będzie w miarę poprawy stanu gospodarki, pomysłowej realizacji reformy gospodarczej.

Biuro Polityczne wysłuchało informacji ministra Edukacji Narodowej dotyczącej uwarunkowań materialnych placówek oświatowych szkół wyższych. Zagadnienia te zostaną obszernie rozpatrzone na jednym z najbliższych posiedzeń, na którym zostanie oceniony stan realizacji uchwały XXVI Plenum KC PZPR.

Biuro Polityczne przyjęło do wiadomości, iż na najbliższym posiedzeniu Prezydium Rządu rozpatrzona zostanie sytuacja placowa nauczycieli i nauczycieli akademickich, zgodnie z intencjami Karty Nauczyciela.

Biuro Polityczne wysłuchało informacji członków kierownictwa partii, którzy 23 lutego br. przebywali wśród zakładów pracy, przedsiębiorstw i instytucji na terenie całego kraju.

W dyskusjach i rozmowach z pracownikami, przede wszystkim, poruszano kwestie realizacji II etapu reformy. Podstawowym warunkiem jej powodzenia w przedsiębiorstwach jest ścisłe uzależnienie wysokości wynagrodzeń od efektów produkcyjnych.

W dalszym ciągu — podkreślano — czyni się zbyt mało, aby dać szansę ludziom przedsiębiorczym, wybijającym się ponad przeciętność.

Zbyt wolno — wskazywano w dyskusjach — są wprowadzane zespoły partnerskie, w których sami pracownicy określają w umowach zadania i terminy wykonania oraz dzielą wynagrodzenia w zależności od wkładu pracy. Najczęściej wymieniano takie warunki powodzenia reform jak poprawa zarządzania, likwidacja zbędnej biurokracji, lepsze wykorzystanie metod atestacji. W tych sprawach silniejszy wpływ powinny wywierać organizacje partyjne.

Mówiono także o trudnościach zaopatrzeniowych i kooperacyjnych. Silniejsze muszą być środki ekonomicznego oddziaływania na pracowników aby zwiększyć ich zainteresowanie oszczędnością materiałową, surowców i jakości wytwarzanych wyrobów. Racjonalizacja i wynalazczość pracowników jest najtańszą możliwością usprawnienia i unowocześnienia produkcji, poprawy jej jakości i obniżki kosztów, a także zastępowania importowanych surowców i materiałów. Reforma — stwierdzali pracownicy — zmusza przedsiębiorstwa do poszukiwania usprawnień u siebie, do zmiany sposobu myślenia i zwiększenia odpowiedzialności kadry.

Biuro Polityczne zapoznawało się z problemami zagospodarowania rolniczego i ochrony ziemi oraz zmianami strukturą gospodarstw.

Systematycznie zmniejsza się powierzchnia gruntów przypadających na jednego mieszkańca kraju. 75 proc. ogólnej obszar użytków rolnych to gleby słabe i średnie. Obniżono produktywność mają grunty o powierzchni 2 mln ha. Jest to mimo różnorodnego

przeciwdziałania skutków zanieczyszczenia środowiska.

Ocenia się, że obszar około 2 mln ha, tj. blisko 15 proc. gruntów należących do rolników indywidualnych, jest wykorzystywany poniżej potencjalnych możliwości. Produkcja rolnicza, a zwłaszcza sprzedaż z 1 ha użytków rolnych jest tam znacznie niższa od średniej jaką osiągają inni rolnicy w podobnych warunkach glebowo-klimatycznych. Również w społecznie gospodarcze rolniej występuje znaczne różnicowanie poziomu efektywności gospodarowania.

Co czwarty rolnik indywidualny mimo osiągnięcia wieku emerytalnego prowadzi gospodarstwo. Wielu z nich nie ma prawnych następców. W wielu województwach rosną zasoby gruntów PFZ zwłaszcza gleb jakościowo najgorszych. Są trudności w ich zagospodarowaniu. Wiosenne kontrole użytkowania gruntów ujawniają występowanie odlogów i ugorów oraz gruntów rażąco zaniedbanych. Postęp prac scaleniowych jest wysoce niezadowalający. Szacuje się, że blisko 2,0 mln ha użytków rolnych jest rozproszonych w uciążliwą „szachownicę”.

W gospodarce ziemia pojawiły się też symptomy korzystnych zmian. Następuje poprawa struktury gospodarstw, wzrasta ich średnia wielkość oraz przybiera gospodarstwa większych. Również obrót gruntami rośnie.

Biuro Polityczne uznało, że stosowane obecnie w gospodarce ziemi zasady prawne i organizacyjne, zachęty i preferencje ekonomiczne niezadawalająco pobudzają należyte zagospodarowanie i produkcyjne wykorzystanie ziemi wprawnej, zmniejszenie jej ekstensywnego użytkowania oraz likwidację rozproszonych gruntów w gospodarstwach odlogów i ugorów.

Konieczne jest pilne przygotowanie systemowych rozwiązań ekonomicznych, prawnych i organizacyjnych, które zmieni ten stan rzeczy. Konsekwentnie — stwierdzono — należy dążyć do zwiększenia powierzchni indywidualnych gospodarstw rolnych, dających wysoką produkcję, energię, energię prowadzenia scalenia i wymian gruntów oraz uproszczenia wymagalnych formalności w obrocie gruntami. Szybkiej musi przebiegać praca legislacyjna dotycząca scalania, wymiany i sprzedaży gruntów.

Samorząd wsi, rady sełkie, organizacje społeczno-zawodowe rolników terenowe organy administracji państwowej i służby geodezyjno-rolnicze, powinny wspierać słuszne inicjatywy scalenia i wymian gruntów, aktywizować obrót gruntami między rolnikami i różnego rodzaju gospodarstwami oraz zapewnić lepsze zagospodarowanie ziemi.

Biuro Polityczne stwierdziło, że prawidłowe zagospodarowanie ziemi wymaga kompleksowych działań w tym również zmian w systemie emerytalnym, podatkowym i kredytowym.

Rolnikom indywidualnym i gospodarstwom społecznym należy stworzyć jednokowo dogodne warunki kredytowe na zakup ziemi i deficytowych środków produkcyjnych oraz ustalić przejrzysty system ulg i zwolnień od obciążeń finansowych. Kupno i sprzedaż ziemi między wszystkimi rodzajami gospodarstw należy oprzeć na warunkach rynkowych uwzględniając zróżnicowanie regionalne lub lokalne.

Pozytywnie odniesiono się do propozycji przedłożenia o-kresu dzierżawy gruntów i uznania jej za jedną z form zagospodarowania ziemi i przemian w strukturze obszarowej gospodarstw. Za uzasadnioną uznano też propozycję lepszego informowania środowiska rolniczego o zasobach gruntów PFZ przeznaczonych do sprzedaży lub dzierżawy. (PAP)

Odpytywanie z reformy

Ciąg dalszy ze str. 1

rowniowca „Białetu” upatruli w automatyzacji nie tylko produkcji, ale i programów przygotowawczych.

Trzeba je jednak kupić za granicą. Jest to jedyna możliwość szybkiego unowocześnienia produkcji. Tymczasem odpis dewizowy „Białetu” wynosi ok. 150 tys. rocznie, a potrzeby — 4 mln dolarów.

Samodzielnie więc nie tylko nie opłaca się eksportować, ale i produkować na rynek wewnętrzny, „Białet” zaczął zakładać spółki, uczestniczyć jako udziałowiec w różnych przedsiębiorstwach badawczych.

I jeszcze jeden istotny problem, przy którym wszyscy zebrani aprobują: kiwali głowami — place 6 tysięcy dodatków osłonowych zniweczyłyby rolę, z trudem wypracowanych, zakładowych wynagrodzeń, zaś indywidualny podatek od ponadnormalnych wydatków motoryzacyjnych charakter placu.

Działania finansowe „Białetu” były zgodne z obowiązującymi zasadami. Potwierdził to przedstawiciel Izby Skarbowej. Przysięśli do muru przynajmniej, że na dół brak jest jasnego systemu podatkowego, który na razie zastępuje się wprowadzaniem doroznych ulg.

Mniej skłonna do dyskusji była przedstawicielka banku: „Białet” ma niepokojąco niski wskaźnik funduszy własnych w obrocie, nie sprzedane zapasy wartości 0,5 mld zł (będą o wiele wyższe przy nowych cenach). Wynika z tego prosty wniosek — szans na trwałą zdolność kredytową przedsiębiorstwo nie ma!

Zdania były podzielone. Przedstawicielka Walde-mara Solomanki, sekretarza KZ PZPR w „Białetu”. „Nie jesteśmy przygotowani do II etapu reformy. Zmiany wprowadzane w br nie są przemysłowe. Mają one wyraźny charakter inflacyjny — aby zarobić na wyższy podatek trzeba podnieść ceny. Stąd też prosty wniosek: nadal reforma nie należy do przedsiębiorstwa”.

LEKCJA DRUGA

Temat: włókiennictwo

Branżę włókienniczą reprezentowały na wczorajszym spotkaniu Fabryka Wyrobów Rounych „Birona”, Fabryka Dywanów „Agnella”, Białostockie Zakłady Przemysłu Włókiennego „Biel”, „Biel” i „Biel”. W naderazie wzięli udział i sekretarz KW PZPR w Białymstoku Włodzimierz Kozłowski i wojewoda białostocki, Marian Gała.

Z początku dyrektorzy bądź ich zastępcy z poszczególnych firm, referowali, jak wygląda sytuacja przedsiębiorstw. Wytęcznie określając cel o-wych narad sugerowały: skupić się na problemach, które utrudniały wdrażanie drugiego etapu reformy gospodarczej oraz przedstawiały do rozwiązania, które udało się wprowadzić. Niestety, referujący usiłowali, zbyt obszernie przedstawiać funkcjonowanie swoich firm w różnych dziedzinach. Prezentacja trwała więc długo.

Przedstawicielka „Sierżana”, gospodarza spotkania, rozpoczęła od historii fabryki i nie

omijając m.in. faktu wprowadzenia w ubr. 90 nowych wzorów o 400 wersjach kolorystycznych, skończyła na osiągnięciach społecznych załóg. Czy nie był to odkurznik „dyżurny” referat, pasujący do tematyki każdej narady?

Z wystąpienia można było dowiedzieć się, jaka jest wielkość i dynamika eksportu. Ale już za ile sprzedajemy towary za granicą (chodzi tu o niskie ceny), jakie są tego przyczyny i dlaczego firmy muszą eksportować, choć im się to często nie opłaca — o tym nie wspomiano. Oczywiście wprowadził dyrektor Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego w Białymstoku, Czesław Chociej, kierując dyskusję na właściwe tory.

Wypowiedzi podkreślały raczej jasne strony funkcjonowania przedsiębiorstw — stwierdził. Niestety, mam po kilka krytycznych uwag do każdej z firm. W „Sierżanie” chociażby znacznie wzrosła w ubr. ilość reklamacji, wzrosła też strata z powodu braków, zmalał zaś eksport. W „Agnelli” mimo dobrej dynamiki i rentowności, również uciierała jakoś. Najpoważniejszym problemem tej firmy jest dokończenie rozgrzebanej inwestycji, „Birona” za wolno buduje nową halę fabryczną przy Szosie Północno-Obwodowej.

— Każda z tych firm — dodał — potrzebuje kredytów na rozwój, po które zgłosi się oczywiście do banku. My tymczasem, analizując sytuację ekonomiczną reprezentowanych tu przedsiębiorstw identyfikujemy je do grupy o nieterwalnej zdolności kredytowej. Coż to oznacza? To, że mogą one otrzymać kredyt, ale „drogi” — wysoko oprocentowany, czyli nie 18-procentowy tylko np. 25 czy 27 proc.

— Coś tu chyba nie jest w porządku — zripostował dyr. „Birony”, Włodzimierz Ostrowski. — Widocznie zasady gry ekonomicznej są tak ustawione, że prowadzą do rabunkowej gospodarki wobec zakładów pracy. W tych realiach kupowanie nowych maszyn czy budowanie hal, staje się niemożliwe. Tymczasem fabryka, która się nie rozwija — umiera.

Dyr. „Agnelli”, Andrzej Rabsztyński zauważył, że to samo przedsiębiorstwo, jest różnie oceniane — wszystko zależy od tego kto to robi: jego załoga, bank, czy władza. Można więc należałoby ustalić wspólne kryteria wystawiania ocen. Wtedy będzie wiarygodne, kto jest dobry. Bo jeśli w tej chwili bankowcy zdecydowali większość firm zaliczając do tych o nieterwalnej zdolności kredytowej, to widocznie za wysoko została ustawiona poprzeczka.

Różne jest też spojrzenie banku i fabrycznych załóg na zapasy surowców. Bankowcy naliczają kary za ich chomikowanie. Tymczasem w fabrykach, niczym w domowych gospodarstwach obowiązują zasady: kupuj póki jest surowiec i możesz go zdobyć po niższej cenie.

— Ten jest bogaty i może spokojnie pracować — stwierdził jeden z włókienników — kto w porę się zaopatrzył.

ANNA RADZIUKIEWICZ
ROMAN BAKA

Konkurs

Ciąg dalszy ze str. 1

Taki obraz rolnictwa chciałbyśmy urzyć wraz z szeregiem panoram życia społecznego i wiejskiej, z jej blaskami i ciemniami, w wymiarze indywidualnym i zbiorowym. Pożądany byłby zapis przemian, jakie zaszły w ostatnim czasie w życiu ludu na wsi; chodzi tu o zjawiska w sferze kultury materialnej, duchowej, w obyczajach i warunkach socjalno-bytowych.

Współorganizatorami i fundatorami nagród będą: „Centrala Nasienna”, Okręgowe

Przedsiębiorstwo Przemysłu Żywno-Młynarskiego „PZŻ”, Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Białymstoku, Zakład „Hortex” w Sieniatkach, WZGS, spółdzielczość mleczarska i ogrodniczo-pszczołarska. Spodziewamy się, że w tym gronie znajdą się też inne przedsiębiorstwa i organizacje.

Nagrody zostaną przyznane za materiały dziennikarskie opublikowane w czasie od 1 stycznia do końca września br. w prasie i nadane w radio. Jury oceni publikacje i przyzna nagrody:

I — w wysokości 70 tys. zł, Dwie nagrody II — po 50 tys. zł, Trzy nagrody III — po 30 tys. zł, oraz cztery wyróżnienia — po 20 tys. zł.

Swoją udział w konkursie prosimy zgłaszać do końca września 1988 r. pod adresem: Redakcja „Gazety Współczesnej”, 15-023 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, skr. poczt. 193 (z dopiskiem na kopercie „Konkurs rolniczy”). Do zgłoszenia zawierającego imię i nazwisko dziennikarza oraz redakcję należy dołączyć wy-cinki prasowe (około 5—10 pozycji), taśmy z nagraniami audycji z podaniem daty ich nadania w radio.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 15 listopada br. (lk)

Czas biegnie a chochlik — gapa

We wczorajszym numerze „GW” (czwartek, 3 marca 1988 r.) na niewielkiej części nakładu wydrukowano: „Środa”. Po prostu re-Redakcja „Gazety Współczesnej” TV przedstawił przygotowaną z największą starannością i z najwyższą jakością „Technika”, „JVC”, „Yamaha”.

A. Wigerski zamierza nieodpłatnie udzielać fachowych porad fonoamatorom, którzy zechcą nabyć aparaty muzyczne. Pragnie także założyć klub muzyki elektronicznej.

— Poza tym takiej wypowiedzi nie ma żaden dyktando ośrodek w regionie. Niech teraz ktoś spróbuje powiedzieć, że Suwałki to „dziura”, w której nic się nie dzieje. My mamy kompaki...
J. NOWAKOWSKI

W OBIEKTYWIE



Ciąg dalszy ze str. 1

jest bardzo konkretny: nawiązanie współpracy handlowej, na zasadach odpowiadających obu stronom.

3 bm. z gośćmi z Tatarii spotkał się i sekretarz KW PZPR w Łomży, Mieczysław Czerniawski, sekretarz KW Marian Kociński oraz wojewoda Zdzisław Truskowski. Rozmawiano m.in. o kierunkach rozwoju społeczno-gospodarczego województwa, współpracy gospodarczej, możliwościach wymiany towarowej. Ustalono, że jeszcze w tym miesiącu — w czasie pobytu łomżyńskich handlowców w TASRR — zostanie podpisana umowa, precyzująca warunki współpracy handlowej.

W programie pobytu delegacji, który potrwa do 5 bm., przewidziano również zwiedzanie obiektów kulturalnych w regionie — Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, wystawy burzastynów w Muzeum Okręgowym w Łomży. (nom)

Muzy nie znają granic

Od czasu wizyty w Kownie delegacji animatorów kultury z Białegostoku upłynęło niewiele czasu. I oto — wraz z rewidacją kowieńskich gości — przybrała realny kształt umowa o współpracy kulturalnej na rok bieżący pomiędzy obydwoma miastami. Skład delegacji z Kowny jest liczny i kompetentny: kierownik Oddziału Kultury w Kownie — Algimantas Puidokas, jego zastępca — Almantas Dumblis oraz dwie pracownice — Regina Gubiniene i Regina Niezienie; przedstawicielka Wydziału Kultury Komitetu Miejskiego KPL — Birute Balnienė, wicedyrektor Domu Pracowników Kultury — Stanisława Szumilaitė oraz konserwator zabytków — Virginija Juozaitis.

Kontakty Białegostoku z Kownem datują się od ćwierćwiecza. Dotychczas nawiązało z sobą współpracę kilkadziesiąt zakładów i instytucji. Podpisana obecnie przez szefa kowieńskiej delegacji i dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW — Marię Marandę (w obecności przedstawicieli środowisk kulturalnych i artystycznych) umowa znacznie poszerza dotychczasowe perspektywy, wzbogacając je o ciekawą obustronną ofertę pod znaku wszystkich Muz. (kon)

Smurfy, imadła, kakao

„Drobną wytwórczość — handlowi” — to hasło, które od wczoraj towarzyszy wojewódzkiej giełdzie towarowej, zorganizowanej po raz kolejny w foyer Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. W jej otwarciu uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkiej: i sekretarz KW PZPR — Mieczysław Czerniawski, prezes WK ZSL — Hilary Karwowski, przewodniczący WK SD — Mieczysław Gierłowski i wojewoda — Marek Strzaliński. Obecna była wicepremier Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej — Natalia Danilewska i dyrektor Centralnego Domu Towarowego w Kazaniu — Rafal Barczewicz Ibragimov.

Swoje towary prezentuje 19 jednostek gospodarki społecznej, dwie spółdzielnie mieszkaniowe i dwa działające na terenie województwa przedsiębiorstwa polonijne. Wartość oferty szacuje się na blisko 2 miliardy złotych. Na stoiskach można znaleźć dosłownie wszystko: artykuły spożywcze (szczególnie interesującą prezentacją jest Łomżyński Zakład Spożywczy — Spółdzielnia Pracy w Łomży, której kakao, galaretki, paszety łomżyńskie, dżemy i konserwy mają już ustaloną markę na rynku), konfekcja, artykuły metalowe, higieniczno-sanitarne, meble, płyty nagrobkowe, zabawki (wśród nich sympatyczne smurfy ze Spółdzielni Miś w Łomży) itp. (klos)

Na ubitym śniegu

Jagiellonia-Gwardia W-wa 3:0

Spora grupa entuzjastów futbolu zjawiała się wczoraj na stadionie Włókniarza w Białymstoku by zobaczyć po raz pierwszy w akcji w tym roku piłkarzy Jagiellonii. Zapełniony stadion w towarzyskim meczu zmierzył się z II-ligową Gwardią Warszawa. Wygrała Jagiellonia 3:0 (1:0). Bramki zdobyli: Jacek Bayer (2) w 20 min. i 55 (z rzutu karnego) oraz Ambrożej (20 min.).

Mecz rozegrany został w trudnych warunkach na ubitym śniegu. Mimo to momentami oglądaliśmy szybkie i ciekawe akcje ze strony gospodarzy, którzy jak i gości. Pierwszą bramkę zdobył w 20 min. Jacek Bayer strzałem głową otrzymanym do kładnie podaniem Mojsy. Po zmiane bramki zdobył w 55 min. Michalewicz z rzutu karnego. W pewnym egzekutorze został J. Bayer. Wynik na 3:0 podwyższył Ambrożej utrzymując piłkę od Szuzy, który nieco wcześniej ogłosił lewym skrzydłem dwóch obrońców Gwardii.

Jagiellonia wystąpiła w składzie: Trudniak, Bartoń, K. Lisowski, Kulesza, Cywik, Czyżewski, Mojsa (65 min. Szuzy), Romanuk (65 min. Szuzy), K. Bayer (60 min. Misiewicz), J. Bayer, Michalewicz (65 min. Szuzy).

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

Koszykarki białostockiego Włókniarza stały przed niezwykle trudnym zadaniem. W sobotę w hali Jagiellonii podejmować będą II-ligowe Włókniarki z Wrocławia. Zapełniony stadion w towarzyskim meczu zmierzył się z II-ligową Gwardią Warszawa. Wygrała Jagiellonia 3:0 (1:0). Bramki zdobyli: Jacek Bayer (2) w 20 min. i 55 (z rzutu karnego) oraz Ambrożej (20 min.).

Mecz rozegrany został w trudnych warunkach na ubitym śniegu. Mimo to momentami oglądaliśmy szybkie i ciekawe akcje ze strony gospodarzy, którzy jak i gości. Pierwszą bramkę zdobył w 20 min. Jacek Bayer strzałem głową otrzymanym do kładnie podaniem Mojsy. Po zmiane bramki zdobył w 55 min. Michalewicz z rzutu karnego. W pewnym egzekutorze został J. Bayer. Wynik na 3:0 podwyższył Ambrożej utrzymując piłkę od Szuzy, który nieco wcześniej ogłosił lewym skrzydłem dwóch obrońców Gwardii.

Po długich perypetyach z pogodą w sobotę w Goldapi odbędzie się X Jubileuszowy Narciarski Bieg Jaćwingów. Start na polanie przy ul. Świerkowej o godz. 11. Start w niedzielę odbędzie się w Puńsku II narciarski bieg Dzików. Start o godz. 11 nad jeziorem Puńsk. Prawo startu mają wszyscy chętni.

W tabelce podane są trasych PKTAS rozegrane zostaną w niedzielę. W wojewódzkiej zawodzie TPKF — „Po zdrowie na nartach”. Złotka w Szkole Podst. nr 32, ul. Piętaszka o godz. 10. Jak sama nazwa wskazuje, impreza jest dostępna dla wszystkich chętnych bez względu na wiek.

INNE CIEKAWSZE IMPREZY W NASZYM REGIONIE
PIŁKA RĘCZNA. Białystok. Niedziela, godz. 12 — hala AMB, mecz 16 — Juwenia — Bystoczn, AZS B-stok — Huragan Morąg.

Białystok, Sobota, godz. 14 — hala SP nr 36, Juwenia B-stok — Skra Warszawa (juniori młodzież), godz. 16 — Juwenia — Olimpia Warszawa (juniori); niedziela, godz. 10 — hala AMB, Juwenia Olimpia Warszawa (seniorzy). W czwartek odbędą się w ramach rozgrywek o mistrzostwa klasy młodzieżowej wojewódzkiej.

SIATKÓWKA. Białystok, sala II-lig. Gz (Narzewski), tutaj o godzinie 12 II-lig. kobiet. Grają: piątek, godz. 16 Juwenia B-stok

— W ubiegłym roku cena biletu wstępu na nasz mecz wynosiła 4 zł. Obecnie to 25 procent. Tymczasem w kraju podwyżki wyniosły o wiele więcej. Coż może uderzyć do nas? Za wszystko obecnie płacimy więcej.

Dla informacji przedstawiamy ceny biletów ustalone przez nasz klub piłkarski I ligi. Pogoń I Legia po 600 zł, Lechia Gdańsk — 550 zł, Jagiellonia I Górnik Zabrze po 500 zł, Stal Stalowa Wola I Widzew po 400 zł, ŁKS Łódź, Śląsk Wrocław po 350 zł, Sanitariusz przez TKKF „Gniazdo”, Zagłębie Lubin. Górnik Łęczyszcz, Śmoleńsk po 300 zł, Lechia Poznań — 200 zł. (tst)

2 marca 1988 r. zmarła nieodżałowanej pamięci

Halina Cisz
Wyprowadzenie zwłok nastąpi z domu przy ul. Re-ma 89b m 23 o godz. 14.30, 4 marca br., o czym zawiadamia pogrzeb w smutku Rodzina

9 929-1

Powstanie narodu palestyńskiego

Od trzech miesięcy na ziemiach okupowanych trwa powstanie narodu palestyńskiego, które jest przejawem niepokoi, jaki zaczął narastać gdy Palestynjacy uświadomili sobie, że ich tożsamość i swoje prawa. Zdecydowana wola oporu wywołała niepokój w kręgach imperializmu i syjonizmu.

Na oczach całego świata Izrael stara się tłumić powstanie w sposób jaki faszyzm stosował w okresie drugiej wojny światowej przeciwko Żydom. Jednocześnie została obalona syjonistyczna propaganda, która starała się wmo-wić światu, że okupacja ziem palestyńskich jest oparta na

zasadach humanitarnych.

Nowy faszyzm, wspierany przez kółka imperialistyczne na czele ze Stanami Zjednoczonymi, jeszcze raz zapomniał, iż Nasza Rewolucja zrodziła się z wielkiej idei, wartości i głębokiej świadomości narodu palestyńskiego, który jest w stanie walczyć aż do ostatniego zwycięstwa.

Niech żyje wielkie powstanie narodu palestyńskiego!

Revolucja aż do zwycięstwa.
SHAFIE ZAFIR
PRZEDSTAWICIEL
NARODU
PALESTYŃSKIEGO
ZAMIESZKAŁY
W BIAŁYMSTOKU

„AJAX” z laserowym mieczem

COMPACT DISC — jeden z cudów elektroniki jest jeszcze małym dzieckiem współczesnej techniki. Na rynek wprowadziły go firmy japońskie jesienią 1982 r.

O PRACY O DOMU O SOBIE

Żyję z irytacji

... mówi BARBARA ŁUKASZEWSKA — aktorka, I sekretarz POP przy Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki

— Nie chciałam aby nasza rozmowa była gładka, uładowa.
— Zgoda.
— Nie byłam — żałuję — na zebraniu sprawozdawczoprogramowym w waszej POP. Tylko czy moja, dziennikarska obecność nie wpłynęła na kreację na swobodę i szersze dyskusje?
— Jeśli bywałam, jakkolwiek zahamowania w rozmowach, to nie mają one nie wspólnego z tym czy jest ktoś z zewnątrz, czy nie. Są to raczej zahamowania związane z osobistymi stosunkami między pracownikami a dyrektorem.

— Tylko dyrektora?
— Tak, wyjątkowo.
— W takim razie jak jest udział POP w kierowaniu Teatrem jako instytucją o charakterze twórczym?
— W sposobie zarządzania instytucją artystyczną jest — sądzę — pewne nieporozumienie. Organizacja partyjna — statutowo — bierze odpowiedzialność za wyniki artystyczne, organizacyjne, gospodarcze. Wydaje mi się, że jest to założenie z gruntu błędne.

— Dlaczego?
— Od szefa placówki artystycznej wymaga się nie tylko fachowości, ale przede wszystkim osobowości twórczej. A jeśli tak, to przecież żadne ingerencje, żadne nawet rady nie powinny wchodzić w grę. To przecież on — ów dyrektor powinien narzucać kształt artystyczny swojej placówce, decydować o repertuarze itp. Takie są prawa sztuki, m.in. teatru. My, jako grupa ludzi, którzy przypadkowo znaleźliśmy się w tej instytucji (sezonowość teatru) nie możemy przecież ani decydować, ani wyrokować w wielu sprawach. Naturalnie są problemy społeczne, bytowe, zwią-

zane z konfliktami między ludźmi, w których zabieramy głos.
— Zdarzyło się, że w organizacji partyjnej w teatrze jest teraz osiem aktorów. Ale to przypadek. A gdyby było dziesięciu pracowników np. technicznych? Czy oni mogliby decydować o kształcie artystycznym teatru? A w ogóle, dlaczego — ja — sekretarz POP mam zabierać głos w sprawie repertuaru?
— Może doradzać?
— A może na tym się nie znam...
— Ale...
— Gdyby była człowiekiem, który ma jakieś koncepcje artystyczne, to przecież byłaby dyrektorem. Dlaczego miałabym nim nie być? Mam duże zdolności organizacyjne. Mam, owszem, Natomiast nie mam absolutnie żadnego generalnego poglądu na sprawy artystyczne. Oczywiście potrafię wykonać pewne zadania artystyczne, potrafię zagrać w określonym repertuarze, ale dyrektorem musi być człowiek o niezwykle szerokich horyzontach i takim samym spojrzeniu na sprawę sztuki.

— Dlaczego ja, nawet jako sekretarz, mam zabierać głos, który będzie głosem w pewnym sensie sformalizowanym, a może poddyktowanym moimi osobistymi animozjami? Jeśli dyrektor będzie angażował aktorów w moim wieku do zespołu, to ja będę kłamała jeśli powiem, że on robi dobrze.
— Na ile więc subiektywizm można zastąpić obiektywizmem, właśnie w zespole artystycznym?
— Nie ma tu żadnych obiektywizmów. Oczywiście w sprawach zawodowych. Tam wszystko dobrze funkcjonuje, gdzie każdy pilnuje swojego własnego interesu.

— Nie widzę powodu, dla którego nasze porady miałyby być ratunkiem np. w kwestii repertuarowej. W każdym sezonie zdarzają się potknięcia w tej dziedzinie i za to odpowiedzialny jest dyrektor, bo to jest jego legitymacja artystyczna.
— Było kiedyś tak, że rada artystyczna w pewnym sensie decydowała o repertuarze i o obsadzie. Propozycje zawsze wysuwane były z myślą o tym co ja zagram albo co ja lubię, albo co wyreżyseruję. Lub inaczej: kolega X obsadzał żonę kolegi Y, a kolega Y obsadzał żonę kolegi X.
— Powinnismy założyć, że na stanowisku dyrektora musi być indywidualność — człowiek, który nie będzie ulegał wpływom, nie będzie się dawał ciągnąć w lewo, w prawo. To musi być w pewnym sensie satrapa.

— A więc sprawa doradztwa, wpływów, nawet ze strony POP, jest sprawą bardzo delikatną.
— Naturalnie, ja mogę przyjąć do dyrektora i powiedzieć, że należy skorygować plany, ale on przecież sam o tym wie. W tych naszych trudnych czasach problemem jest ustawienie repertuaru.
— Teatr wyręczają ostat-

nio różnego rodzaju zespoły — niekoniecznie teatralne...
— Ale nie dzieje się to kosztem naszych spektakli.
— Publiczność przychodzi głównie na „Krakowiaków i Górali”.
— Ludzie chcą rozrywki. Pragną oderwać się od kłopotów dnia codziennego. Nie chcą oglądać na scenie „kufajek”. Pragną widzieć bajkę, coś, co ich oddali od rzeczywistości.
— Czy teatr powinien więc iść właśnie w tym kierunku?
— Bez względu na to, czy w tym sezonie dużej sztuki dla dzieci, nawet kosztowne wystawione. Brakuje czegoś z wielkiego polskiego repertuaru — z myślą o szkołach. Może jeszcze sztuki muzycznej. Ale — jak sądzę — jeszcze do tego wrócimy.
— Spektakli to praca zespołowa. Czasem wydaje mi się jednak, że opiera się on na jednej, dwóch, no najwyżej trzech rolach. Reszta to bierność i nie ma znaczące.

— Tylko niefachowcy są bierni w te. Jest jedna na to rada, żeby dyrektor przyszedł na przedstawienie i powiedział: pan Kowalski jutro u mnie nie pracuje.
— Ale przecież — jak uczy doświadczenie — nie pan Kowalski odejście z teatru — a pan dyrektor.
— Trzeba wykazać się pewną dyplomacją i zdjąć sztuki jeśli nie ma zastępstwa. Wtedy cały zespół nie pracuje.

— Klania się, niestety Francis Hurst ze swoim stwierdzeniem iż „kobieta musi być dwa razy tak sprawna jak mężczyzna, żeby zająć w polowie tak daleko”. Pani jest wśród tych wyjątków, którym chyba meksykańska kadra kierownicza baczyla awans. Myślę jednak, że wymaga to szczególnej sprawności.
— Aktywność kobiety zależy w dużym stopniu od odporności psychicznej i fizycznej. Także od tego, ile człowiek przeszedł w życiu



Barbara Łukaszevska

— Czy nie jest to zbyt drastyczne?
— Myślę, że czas najwyższy, byśmy w naszym kraju zaczęli stosować drastyczne metody.
— Właśnie w teatrze?
— Nie ma żadnych innych możliwości. Być może trzeba będzie zmniejszać zespoły do minimum.

— Z kim zatem robi teatr? Czy nie będzie to początek — co niejednokrotnie już postulowano — likwidacji prowincjonalnych teatrów?
— I do tego dojdzie. Bo jeżeli teatr nie będzie prowadzony w ten sposób, by jednocześnie zadowolić i widza, i mecenasa — to przestanie istnieć. To prawdopodobnie w pierwszym rzucie nie spotka Białogostoku, ale do tego dojdzie. To nie znaczy, że tu nie będzie teatru. Tu nie będzie stałego teatru. Raz na kwartał przyjeżdżają natomiast balet ze strypteasem, lub aktor X z kilkoma monologami.

— Nasuwa się smutna refleksja: wydaje mi się, iż w mieście nikt nie odczuwa satysfakcji, że jest stary teatr.
— Czy pani jest świadoma faktu, że to co mówi może okazać się niepopularem?
— W życiu nastawiam się na to, że będę kontrowersyjna. Muszę pani powiedzieć, że cokolwiek robię jest obudowane pewną niepopularnością.

— Czyli jest to w jakimś stopniu wkalkulowane w funkcję?
— Ale wie pani, że nawet ci, którzy mnie nie cierpią przyznają jednak, że jestem sprawiedliwa. Uważam to za komplement.
— Nie ma pani momentów załamania, zniechęcenia?
— Raczej nie. Przypomniał mi się cytat ze Słonimskiego: „ja żyję z irytacji”.
— Zależy sobie sprawę, że jestem bardzo impulsywna. Jeśli chodzi o pewne nieprawidłowości, grzeszące w balagan. Po prostu w niepołączony sposób zabieram się do interwencji. Ten cytat mogę więc uważać za swoje credo.

— Kobieta — aktorka zwłaszcza, odnosząca sukcesy zawodowe, będąca osobą aktywną, odgrzającą widoczną rolę w zespole, może być niepopularna.
— Dzięki za rozmowę.
LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

— Uważam, że we wszystkim trzeba inwestować. Trzeba inwestować w naukę języków obcych, trzeba inwestować w to, żeby być lubianym. Nie jestem osobą towarzyską i zdaje sobie sprawę, że towarzysko mogę być niekochana. Nie próbuję z tym walczyć. Inwestuję natomiast w przyjaźń i kontakty towarzyskie z ludźmi spoza mego zawodu, bo w jednym fachu nie istnieją szeroko pojęte więzi przyjaźni. Nie wiem, może nie powinien być w ogóle artystką, bo mam zbyt trzeźwy pogląd na życie. Niektórzy nazywają to cynizmem. Ja po prostu na własnej skórze odczuwam pewne brutalne prawa życiowe.

— Kiedy miałam złą pasję przestali mi się kłaniać nawet przyjaciele. Nie byłam tym zaskoczona, bo to zwykle prawo dżungli.
— Ale fortuna kołem się toczy...
— Sytuacja się zmienia. Ci, którzy nie zauważali mnie, teraz już się odklaniają. Ja ich akceptuję bo wiem, że tak musi być.
— Ale czy inni wiedzą?
— Powinni. Ja mam dużo czasu i czytam dobre książki, stąd wiem, że tak musi być.

— Co prawda, za dużo czasu poświęcałam swoim dwóm małżeństwom, bo gdybym ten czas poświęcała na jakieś studia, to i wyższą matematykę bym skończyła nawet przy moim braku w tej dziedzinie talentu.
— Ma pani coś przeciwko małżeństwu?
— Akurat załóżmy, że w dwóch panów i były to inwestycje niewłaściwe. Być może i pracować to znaczy coś robić źle. Więc trzeba iść na kompromisy. Człowiek musi czerpać podporaźność albo swoje życie, albo karierę. Teatr jest zazdrością. Nie kończy się z wybieleniem zegara. Optymistycznie ocena mego życia wypływa jednak z obfitych informacji o przyczynach i skutkach — nie dam się zaskoczyć pesymizmem.

— Dziękuję za rozmowę.
LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



Polski balon nad Calgary

Ciąg dalszy ze str. 1

który w okresie Olimpiady spełniał różne społeczne funkcje. Pomagał nam przy przygotowaniu balonu oraz jechał za nami by po wyładowaniu zabrać nas z powrotem do Calgary. Po kilku dniach naszej współpracy powiedział:
— Nie możecie sobie wyobrazić jaka to dla mnie frajda. Kiedy wieczorem wracam do domu jestem dumny. Rodzina, koleżki, pytają o wszystko z zadrzazdą patrząc na mój olimpijski uniform. To cudowne, że mamy w Calgary Igrzyska.

Otrzymałam też cztery talony po 10 dolarów na benzynę (za jeden mogłaby kupić 27 litrów) no i zakwaterowanie. Zamieszkałam u bardzo młodego małżeństwa na małym farmie w towarzystwie koni, psów i kotów. Serdecznie nas powitali. Pokazali nam nasze pokoje, wręczyli klucze i nawet wskazali na wypełnioną żywnością i napojami lodówkę. Tego nie było w programie, tylko nocleg, bo wyżywienie na własny koszt.

Teraz zaczęły się dla nas niecierpliwe dni oczekiwań — czy zostaniemy zakwalifikowani do grupy 80 balonów ze 150, które wezmą udział w uroczystym otwarciu XV Zimowych Igrzysk. Wiadomość była pozytywna. „KOSCIUSZKO” LECH Przelot wyznaczono 13 lutego na godzinę 13.12. Zestawienie trynastek okazało się jednak dla nas fatalne. Nagle ocieplenie zapowiadało wiatr znad Pacyfiku tzw. chinook. Potrafi on podwyższąć temperaturę np. z minus 17 do plus 15 stopni. Niestety, właśnie ten chinook przekreślił nasze szanse. Przelot został odwołany. Jak pech, to pech...

W ramach zawodów balonowych zaplanowano trzy konkurencje m.in. tzw. „pogon za lisem”. Jeden z balonów ucieka, lądując w terenie, rozkłada „krzyż”, który trzeba potem odnaleźć i wrzucić swój znak rozpoznawczy. W oczekiwaniu na pomyślną pogodę chodziliśmy na imprezy, zwiędziliśmy Canmore, Nakiskę, Banff, a nawet odległe Lake Louise. Ta ostatnia jest wspaniałą stacją klimatyczną położoną nad jeziorem wśród Gór Skalistych.

Samo Calgary składa się z centrum przypominającego mały Manhattan, wokół którego rozrosły się parterowe, kolorowe domki willowe, otoczone ogródkami. Najczęściej wybieraliśmy się wieczorem na Olympic Plaza gdzie o godzinie dwudziestej odbywały się ceremonie dekoracji medalami najlepszych z najlepszych. Był wspaniały festyn. Kolorową feerię sztucznych ognii przebiegał zielony strumień lasera, do tego przegrywały zespoły folklorystyczne. Całe centrum wokół calgarowskiej wieży, przypominało olbrzymi kiermasz, giełdę. Tysiące ludzi z całego świata wymieniali sportowe pamiątki. Dużym powodzeniem cieszył się polski znaczek z symbolem pięciu kółek.

Na spotkaniu w Domu Polonii byłem razem z MORA-
Podczas przerwy w lotach organizatorzy Festiwalu zapraszali mieszkańców Calgary i gości Olimpiady do lotów balonami. Kosztowało to 150 dolarów z tego 50 szło do kasy organizatorów. Mieliśmy tylko jedną pasażerkę. Była to starsza pani, której dzieci jako prezent imieninowy zaufadowały lot balonem. Zachowywała się jak mała dziewczynka. Ciepło wydawała okrzyki uhu, uhu! Zaimponowała nam swoją odwagą.

Właśnie takim okrzykiem — uhu! pozegnaliśmy Calgary...
Notował:

WIECKIM. Piłem te same soki co on. Szczerze mówiąc nie czułem się po nich zbyt podniecony, silny, bardziej bojowy. Potem gdy wybrałem się na mecz hokejowy Polaków ze Szwajcarami zaskoczyła mnie wiadomość że brał proch. Pod wrażeniem tej hali jestem jeszcze dotychczas. Jest tak skonstruowana, że zapewnia widzom maksimum komfortu. Największa arena Igrzysk mieści blisko 20 tys. osób. Trybunały są zbudowane z uwzględnieniem złożeń, że odległość od najdalej położonej siedzącego do środka lodowiska nie może przekraczać 61 metrów. Specjaliści uznali bowiem, iż jest to maksymalna granica siedzenia gołym okiem akcji hokeistów czy popisów łyżwiarzy figurowych.

No i ta wspaniała atmosfera. Podczas każdej nawet najkrótszej przerwy w grze rozbrzmiewa muzyka w takt której klaszcza, falują wszyscy na trybunach.
Nadszedł też czas i dla nas. Wystartowaliśmy do pierwszej konkurencji. Wrażenia? Cholernie przejrzyste powietrze. Można było widzieć wszystko w promieniu chyba ze stu kilometrów. Zdawało się, że Góry Skaliste leżą w zasięgu ręki. Ziemia goła, wysuszona przez wiatr i słońce, tylko gdzieś niedaleko białe oazy i to w sporej części ze sztucznego śniegu. To trasy zjazdowe, biegowe i dwie skoczne.

Przed startem otrzymaliśmy zaskakującą dla nas instrukcję:
— Jeżeli będziecie przelatywać nad oznaczonymi na mapie farmami, to należy trzymać wysokość. Farmerzy mogą do was strzelać, bo płoszą im konie i bydło. Spodziewaliśmy się raczej zobaczyć na prerii Indian pędzących bawoły. W narzeczu pierwotnych mieszkańców stanu Alberta, słowo Naskiska jakim nazwano stoki zjazdowe, znaczy „miejsce spotkań”. Jakby wiedzieli, że po kilkuset latach dojdzie naprawdę do wielkiego spotkania sportowców z całego świata.

W pierwszej i drugiej konkurencji nasze markery spadły w odległości około stu metrów od celu. Uplawiliśmy się w okolicach pięćdziesiątego miejsca. Trzeciej konkurencji już nie rozegraliśmy, bowiem została przełożona o kilka dni ze względu na chinook, a my mieliśmy już wykupione na 23 lutego bilety powrotne do kraju.

Podczas przerwy w lotach organizatorzy Festiwalu zapraszali mieszkańców Calgary i gości Olimpiady do lotów balonami. Kosztowało to 150 dolarów z tego 50 szło do kasy organizatorów. Mieliśmy tylko jedną pasażerkę. Była to starsza pani, której dzieci jako prezent imieninowy zaufadowały lot balonem. Zachowywała się jak mała dziewczynka. Ciepło wydawała okrzyki uhu, uhu! Zaimponowała nam swoją odwagą.

Właśnie takim okrzykiem — uhu! pozegnaliśmy Calgary...
Notował:

LESZEK TARASIEWICZ

Być kobietą

... to dewiza przewodniczącej ZW Ligi Kobiet Polskich w Białymstoku — dr n. med. OLGII REDŹKO

— Kontrola rejonowej przychodni w Łochowie w województwie siedleckim. Wyjazd do przychodni wyszkowej w ostrołęckim. Opieka nad trzydziestką rejonowych przychodni, aptek i punktów apiecznych w Białostockiem, Łomżyńskiem i Suwalskiem. Wyjazdowe prezydium Zarządu Wojewódzkiego LKP w Bielsku Podlaskim czy Siemiatyczach. Funkcja wiceprzewodniczącej komisji zdrowia przy Zarządzie Głównym LKP, wymagająca okresowych wyjazdów do Warszawy. Podobna funkcja w komisji zdrowia przy KW PZPR w Białymstoku. St. Ie jeszcze może przyjąć na siebie taką — przepaszam — drobną, delikatną istotą, jak Pani?

— Jest to po prostu moja praca, do której zdążyłam się przyzwyczaić. Bezsprawnie po studiach pracowałam gdzie indziej, ale „wychowałam się” już tutaj w Obwodzie Lecznictwa Kolejowego.

W przyszłym miesiącu mijają już dwadzieścia pięć lat w tym jednym miejscu.

— Jak zatem — z pozycji jubilatki i jako dyrektor dużej instytucji — ocenia Pani szanse kobiet na kierowniczych stanowiskach.

— Podczas moskiewskiego kongresu pokoiu Michail Gorbaczow powiedział, że barometrem demokracji jest życie w każdym kraju jest rzeczywisty stosunek do kobiet. W tym stwierdzeniu jest zawarta bardzo głęboka myśl. No cóż, u nas w kraju są interesujące hasła, ale wszyscy bardzo dobrze wiemy, jak to wygląda naprawdę. W każdym gremium wyborczym kobieta musi spełniać wiele warunków, a potem jej rola sprowadza się do statystowania, ponieważ o wszystkim decydują mężczyźni.

— Spróbujmy podeprzeć się konkretnymi.
— Bardzo proszę. Wśród

111 członków Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku jest zaledwie 28 kobiet. Wśród 23 członków Egzekutywy — 4. Na 140 radnych WRN przypada 37 kobiet, a w 15-osobowym Prezydium jest ich również 4. 26 kobiet jest wśród 140 członków Rady Wojewódzkiej PRON i „az” 7 wśród 25 członków Prezydium. Wystarczy? Podobnie układają się proporcje na stanowiskach kierowniczych w zakładach pracy.

— Jest to niewątpliwie konsekwencja polskiej polityki kadrowej.
— Podczas ostatniego plenum Zarządu Głównego Ligi Kobiet Polskich powiedziano, że gdyby ta polityka była sprawiedliwa, rozumna i konsekwentna, to kobiety na pewno nie pozostawałyby w tyle. A z drugiej strony — gdyby w naszych realiach kobieta przewyższała gdzieś mężczyznę, byłoby to niewybaczalne.



Olga Redzko

rzeczy trudnych i pięknych.
— A jak to wygląda w Pani przypadku, na co dzień?

— Wstaję bardzo wcześnie. Punkt szósta wychodzę do sklepu i wracam po kwadransie z zakupami. W trzy minuty później już jadę, żeby na siódmą dostać się do pracy. W dniu, kiedy odbywa się plenum czy prezydium Ligi, muszę po prostu wrócić za swoje biurko i odrobić godzinę.

— O Lidze Kobiet Polskich, która od dwóch lat stanowi także treść Pani życia, mówi się często sceptycznie, a nawet z lekceważeniem. Z czego to może wynikać?

— Na pewno jest to w dużym stopniu wina środków masowego przekazu, które słabo informują o naszej działalności. A przecież jest nas coraz więcej. Dwa lata temu organizacja wojewódzka skupiała dziesięć tysięcy członkin, obecnie zbliżamy się do trzydziestu tysięcy. Wiele z nich to wypróbowany aktyw, coraz więcej jest też młodych działaczek. Korzystając z okazji chcę podkreślić, że jesteśmy jednym z niewielu województw prowadzących na dużą skalę poradnictwo rodzinne. Tylko w ubiegłym roku specjalistki udzieliły około sześciuset porad. I muszę powiedzieć, że w rodzinnych konfliktach to

należą kobiety, a mężczyźni z reguły ponoszą winę.

— Skoro jesteście przy sprawach rodzinnych. Czy da się Pani namówić na odrobinę prywatności?

— Mąż jest na rencie. Synowie kończą w tym roku studia. Sławomir — medycynę, młodszy o dwa lata Grzegorz — Wydział Mechaniczny na Politechnice. Nigdy nie musiałam odrobić z nim lekcji i dlatego mogłam angażować się społecznie.

— Wiem, że zadawać banalne pytanie: co robi Pani w czasie wolnym, byłoby nietaktem, bo tego czasu po prostu nie ma. Ale gdyby był?

— Poświęciłabym go przede wszystkim rodzinie. Wolę się nie przyznawać, kiedy po raz ostatni czytałam książkę dla przyjemności. Marzę o koncercie i Filharmonii. Udało mi się ostatnio zobaczyć „Pozegnanie z Afryką”. A poprzedni film? Nie pamiętam, to było kilka lat temu...

— Czy zatem nie byłoby lepiej, gdyby kobieta skupiała się wyłącznie na domu?

— Wydaje mi się, że tak jak bez kobiety nie może istnieć rodzina, tak samo bez jej mądrego uczestnictwa nie może istnieć ani zakład pracy, ani kraj.

Rozmawiała:
KRYSZYNA KONECKA

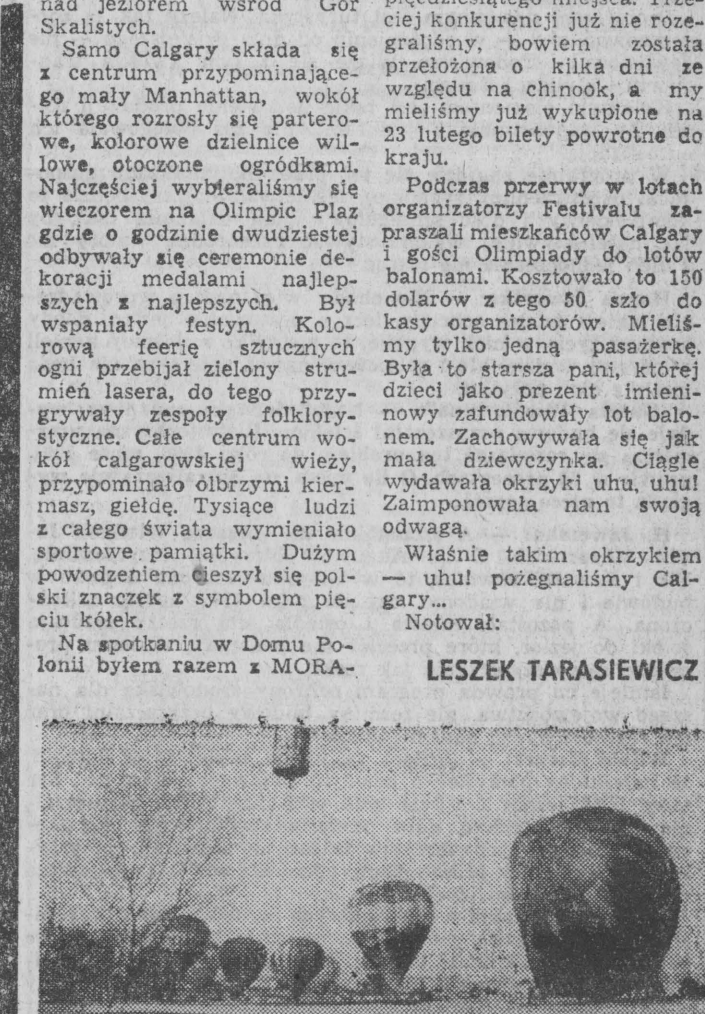
działalność społeczną traktuję jako służbę dla organizacji i środowiska, z którego się wywodzi.

Opowiada się — za społecznym charakterem ZMW, warunkującym jego wiarygodność i autentyczność.

Główny cel — nie zawieść powierzonego zaufania. Czas wolny (jeśli takowy znajdzie) — przeznacza na turystykę, pracę fizyczną na wsi i czytanie.

ANTONI ZUK — 1.35, absolwent białostockiej Filii UW oraz Studium Podypłomowego UW, był sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu do spraw Młodzieży przy województwie suwalskim a następnie starszym instruktorem w Wydziale Polityczno-Organizacyjnym KW PZPR, żona Wiesława — pracownica Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, absolwentka UMCS, córka — Joanna (1.12); powołany został na stanowisko kierownika Ośrodka Obliczeniowego w Suwałkach — filii białostockiego ZETO.

O pracy ośrodka — wypowie się najchętniej, gdy już będzie o czym mówić; na razie wszystko jest w fazie „rozruchu”.
Hobby — sport i działka.



Antoni Zuk

Czy strusie chowają głowę w piasek?

Zoolodzy australijscy obalili powszechną opinię o strusiach, w którą wierzone „bez zastanowienia” nie tylko w Polsce, iż ptaki te chowają głowę w piasek ze strachu.

Jak zakomunikował bułgarski dziennik „Kosmos”, doświadczenia prowadzone na jednej z australijskich ferm hodowlanych wykazały, że kazuari i emu często opuszczają nisko głowę, aby odpościć mięśnie ich długich szyi.

Naukowcy dowiedli, iż proces odchudzania tych wielkich ptaków osiągający 240 cm wzrostu i ponad 130 kg wagi, trwający współcześnie w Ameryce, Australii i Afryce, jest bardzo aktywny. W związku z tym, z głową w piasku momentalnie by się udusiły.

Tak więc z naukowego punktu widzenia opinia o ich „tchórzostwie” jest nieuzasadniona i kłóżydwaga.

ALINA KAMINSKA — absolwentka LO im. B. Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim i Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, maż Krzysztof — prokurator w Prokuraturze Rejonowej w Białymstoku; została powołana przez Radę Państwa na stanowisko sędziego Sądu Rejonowego. O zainteresowaniu problematyką prawniczą zadecydował przypadek. Jako uczennica wystąpiła w sądzie jako świadek w sprawie włamania do rodzinnego domu.

Szczególnie trudne — sprawy narkomanów, którzy dokonują włamań w celu zdobycia środków odurzających.
Chwila wytchnienia (niestety, zbyt rzadka) — dobra książka, film.
Życiowa dewiza — nie ma takiej, ale moja zasada jest: dotrzeć do wytkniętego celu i nie ma rzeczy niemożliwych.

JANUSZ NICZYPOROWICZ, 1.35, absolwent III LO w Białymstoku i FUIW w Białymstoku — historyk. Żona — Joanna. Literat, były dziennikarz „Kontrastów” i „Kurieru Podlaskiego”. Członek Związku Literatów Polskich, od kilku lat usiłuje utrzymać się z pisania.

Autor trzech książek reportażowych i dwóch powieści, z których jedna „Smarkateria” — ukazała się kilka tygodni.
Lubi przyrodę, wędkarski i łowiectwo. Przygotowuje do druku dwie książki zawierające wywiady z naukowcami o zagrożeniach cywilizacyjnych i środowisku naturalnym człowieka.
CENI sobie szczerść i prawdziwą przyjaźń. Nie znosi intrygantów i fałszu, podchodów i rozgrywek.
Spośród sukcesów zawodowych najbardziej dumny jest z nagrody im. Juliana Bruna oraz nagrody wojewódzkiej za książkę „Maskarada” (Iskry — 1979).

Najmniejszy upolowany dzik wystarczał na kolację dla ośmiu przyjaciół, największy szczeniak — 5,2 kg.
Lubi podróże i przygody. Wielokrotnie był w ZSRR, w Bułgarii, na Węgrzech, w Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, Wielkiej Brytanii, RFN.

STANISŁAW DOBROWOLSKI — 1.36, redaktor „Kurieru Podlaskiego”, żona Elżbieta, dwoje dzieci: Bartosz — uczeń V klasy i Marta — w 3 klasie, oboje w SP nr 1; od tygodnia jest przewodniczącym Zarządu Wojewód-



klego Polskiego Związku Esperantystów w Białymstoku.

Hobby, któremu oddaje się od lat — to fotografowanie oraz krótkofalarstwo. Własnoręcznie konstruował radiostację, Komunikuje się z całym światem.
Lubi — oglądać boks oraz piłkę nożną. Na mecze jednak nie chodzi, ale po każdym z nich pyta o wynik.
Nie lubi — filmów kowbojskich i muzyki poważnej. Woli przegrzany ludowy z Rzeszowszczyzny i Podlasia.
Marzy mu się — żeby w Białymstoku więcej osób mogło się porozumiewać z cudzoziemcami w języku esperanto.

Czeka — na rozpoczęcie prac ziemnych na terenach przyszłego światowego Centrum Esperanta.
JAN ORŁOWSKI — 1.32,

„Nie da się walczyć z przyrodą, nie będąc jej posłusznym.”

F. Bacon

Wielkie Jeziora Mazurskie

Eksplozja życia przed śmiercią

Jeśli mówi się o jeziorze, to jest ono bardzo żywe, to prawie tak, jakby odczuwało się dłoń wyrok śmierci. Żywe — znaczy bowiem eutroficzne, a eutroficzne — to w uproszczeniu — jezioro stare, zamierające. Woda w takim jeziorze jest mało przejrzysta, głównie z powodu masowej lizacji glonów; odżywiających się solami mineralnymi — związkami fosforu i azotu. Dno jeziora pogrubia się warstwą eumarynych części roślin i zwierząt (przed śmiercią bowiem życie w jeziorze osiąga szczyt intensywności, które niegdyś procesowi rozkładu pobierały z wody tlen, wydzielając zaś m.in. substancje siarkowodoru. Martwa, beztlenowa warstwa nieustannie podnosi się ku powierzchni. Ostatecznym efektem jest całkowite wyniszczenie życia biologicznego, a następnie zamulenie i zarosnięcie zbiornika.

Jest to oczywiście bardzo uproszczony przebieg wydarzeń, gdyż każde jezioro, w zależności od kształtu, wielkości, głębokości czy strefy klimatycznej starzeje się i umiera na swój własny sposób.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w ten naturalny proces włączył się aktywnie inny czynnik — człowiek. Do jeziora spływały poczyniły cywilizacyjne toksyny — ogromne ilości ścieków komunalnych, przemysłowych, nawozu sztucznego i środków ochrony roślin, detergenty i wiele innych substancji organicznych i nieorganicznych dramatycznie przyspieszających eutrofizację czy wręcz bezpośrednio zabójczą dla wszelkiego życia.

Dotyczy to również najpiękniejszego w swoim rodzaju daru natury — Wielkich Jezior Mazurskich. W ciągu ostatnich 35 lat — jak wynika z badań Andrzeja Kowalewskiego i Jana Igora Rybaka — nastąpił ogromny wzrost ilości planktonu, szczególnie w zbiornikach położonych na południe od Giżycka. Tzw. wskaźnik trofii osiągnął 100 proc. Powiększają się bezludne strefy przydne, drastycznym przekształceniem ulegają strefy przybrzeżne. Na przykład w J. Mikolajskim w 1985 roku roślinność zanurzona sięgała już na głębokość 2 razy mniejszą niż w roku 1970, a jezioro w zamian w ciągu 20 lat ponosiło 200-krotnie wzrost mas glonów chętnie bytujących u wybrzeży, z których w wielkiej ilości spływają z nurtem rzek i wodą deszczową związki fosforu i azotu.

Inny przykład: w J. Kąkusińskim strefa bezludna, zawierająca siarkowodor, dotarła już do wysokości 9 metrów od lustra wody. Znacząco, że życie możliwe jest tylko do głębokości 9 metrów.

„Wielkość zbiorników systemu Wielkich Jezior Mazurskich wykazuje objawy daleko posuniętej eutrofizacji” — stwierdza dr LECH KUFEL ze Stacji Hydrobiologicznej Instytutu Ekologii PAN w Mikolajkach. — Stan ten, bez podjęcia odpowiednich działań ochronnych, może prowadzić do degradacji jezior przekształcających je w polifityczne wody bez wartości użytkowej i rekreacyjnej. (...) W przypadku jezior starzejących eutroficznych, a do takich niewątpliwie zaliczają się jeziora tymowe, należy liczyć się z koniecznością zabiegów rekultywacyjnych w samym zbiorniku, aby zapobiec zasilaniu wewnętrznemu z osadów dennych.”

Philippe Saint Marc w książce „Przyroda dla człowieka” pisał:

„Natura należy do tych, którzy ją wielbią, nie do tych, którzy ją administrują. Ci pierwsi powinni więc mieć władzę, władzę i moc interwencji.”

Jeziora Mazurskie mają swoich wielbicieli w całym kraju. Wśród nich są — na szczęście — i ci, którzy nimi „administrują”. Wielu ma „władzę i moc interwencji”. Niewiele posiada wiedzę — świadomość, że ratowanie jezior należy rozpocząć natychmiast; robić to jednakowoż, nie żałując wysiłku i pieniędzy. Przekonanie o takiej konieczności staje się jednak coraz powszechniejsze. Wyrazem tego może być fakt, iż do zakończenia zbliżają się prace nad opracowaniem całonocowego, opartego na interdyscyplinarnych badaniach naukowych, programu zagospodarowania obszaru Jezior Mazurskich. Właśnie na temat zagrożenia dnia dzisiejszego i przyszłości jednego z najpiękniejszych zakątków kraju rozmawiali: przewodniczący Społecznego Komitetu Ochrony Wielkich Jezior Mazurskich — WITOLD BERGER, sekretarz tegoż Komitetu — HANNA JAWORSKA oraz dyrektor Centralnego Biura Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego „Hydroprojekt” w Warszawie — WIESŁAW CIEŚLICKI.

Wiesław Cieśliski: — Specjalnością „Hydroprojektu” jest gospodarowanie wodą i wiążąca się z tym cała inżynieria hydrotechniczna. Mamy spore doświadczenie. Wykonaliśmy już dużo opracowań na zlecenie resortu rolnictwa. Na przykład na oszczędzaniu wody i siedemdziesiąt lat temu na zlecenie ONZ robiliśmy „Plan Wisła”. Nam też powierzono koordynowanie prac nad programem zagospodarowania całego kompleksu, na którym leżą Wielkie Jeziora Mazurskie.

Sprawdza się on do kilku elementów. Po pierwsze, należy określić sposób zminimalizowania wahań lustra wody w jeziorach, aby nie zalewała ona niższych położonych obszarów, ale i nie opadała zbyt nisko. A więc optymalizacja gospodarki wodą.

Drugi element, to zbudowanie całego systemu oczyszczalni, od miast pociągających (najbliższych) na ośrodkach turystycznych i skanalizowanych wsiach kończąc. To wszystko musi być jednoznacznie określone, z podaniem terminów wykonania.

Problemem następnym jest turystyka. Należy tak ją zorganizować, aby — w odróżnieniu od dnia dzisiejszego — nie dewastowała środowiska. Wiąże się z tym kwestia transportu i utylizacji śmieci.

Kolejnym elementem jest także ustawienie produkcji rolnej, by współistniała z jeziorami, nie zaś potęgowała ich eutrofizację.

W programie znajduje się też próba optymalizacji gospodarki przestrzennej, rybactwa, leśnictwa. Słowem będzie to kompleksowy i dość szczegółowy plan działania taki, by jak najefektywniej wykorzystywać różnorodne walory nie z nich jednocześnie nie tracąc.

Hanna Jaworska: — Nie chodzić więc nam o wyprowadzenie jakiegokolwiek jeziora, lecz o uratowanie jezior. Kiedy bowiem życie w nich wymiera, to nie tylko miliony kapieł w czystej wodzie, ale i rolnictwo, nawet przemysł, nie będą miały z nich pożytku.

„Gazeta Wpółczesna”: — Najpiękniejszym sadzeniem wydaje się budowa oczyszczalni ścieków. Białostocka przy- mierz się rozstrząsać ten problem do roku 1990, może 1991, prawie w 90 procentach. O ile wiem, na Suwalszczyźnie wygląda to nieco gorzej...

H. Jaworska: — A szczególnie na obszarze Wielkich Jezior Mazurskich. O ile Augustów otrzymał oczyszczalnię, Ełk i Suwałki również, to w Giżycku jest ona dopiero w budowie i nie wiadomo, czy do roku 1992 będzie zakończona. A pozostałe miasta i osiedla się rzeczywiście zrzucają ścieki do jezior, które przecież nie podlegają takiemu procesowi samoczyszczania jak rzeki.

Istnieje co prawda program ochrony środowiska dla naszego województwa, ale terminy budowy oczyszczalni oraz ich realność budzą nasz niepokój.

Witold Berger: — Jeziora są już w takiej fazie eutrofii, że należałoby pomyśleć o pewnym przewartościowaniu. Być może Pisz, leżący u ujścia tych wód mogłoby na oczyszczalnię jeszcze poczekać, gdyż pilniejsze wydaje się przypięszenie budowy tych obiektów w innych miastach, na przykład w Rybie czy Mikolajkach, gdzie nie rozwiązano jeszcze nawet kwestii lokalizacji.

„GW”: — Jednym z największych wrogów jezior jest fosfor. Jak wyliczono, jeden kilogram związków fosforu może spowodować produkcję półtona tony glonów, będących jednocześnie przejawem i przyczyną eutrofizacji. Fosforany

Cztery lata temu KOŁODKOWIE przenieśli się do nowego mieszkania. Przy Jarzębinowej mają trzy pokoje i większe niż przedtem wygodę. Przedtem przez siedemnaście lat mieszkali przy ul. Sienkiewicza. Być może nadal dzwigałby węgiel i palił w piecach, gdyby budynku nie przejęli studenci Wyższej Szkoły Muzycznej.

W nowym mieszkaniu nie trzeba się martwić o opał, ale też od czasu do czasu wypada się podgrzać. Czym się da — piecykiem elektrycznym, czy gazowym. „Ciężkie” od piwnicy i wieje od ścian. Tak się złożyło, że trafili im się klucze od drzwi na kończącym budynek parterze. Pożytek z tego taki, że tym z najniższej kondygnacji przysługują kawalek działki. Kołodkowie uprawiają więc pod oknami grządkę ziemniaków. Zagoniek ma dwa kroki, ale marchewki i pietruszki nie kupują do dziś. Niby niewiele, ale zawsze to na jednym wydatku można zaoszczędzić. Tym bardziej, że w budżecie rodzinnym nie przewlewa. Na cztery osoby przypada 60—65 tys. miesięcznie. Pani Lidia jest prądkiem w wasi- kowskich Zakładach im. E. Piłata, mąż Anatol — elektrykiem w WPEC-u. Na utrzymaniu mają dorastające dzieci. Córka w tym roku kończy Liceum Medyczne, syn jest w drugiej klasie Zasadniczej Szkoły Mechanicznej. Alina po napisaniu pracy dyplomowej podejmie pracę jako pielęgniarka. Marek ma jeszcze rok nauki przed sobą.

— Dzieci pójdą na swoje — to będzie lepiej. Tak myśli

interesuje się elektroniką. Naprawia stare radia — swoje i kolegów. O wideo nie myśli. Wie, że rodziców nie stać. Zresztą żadne z jego przyjaciół nie ma w domu tego kosztownego wyposażenia. Dzieci Kołodków nie są wymagające. Całe szczęście, że nie wymuszają bazarowych ciuchów. Alina — jak i inne dziewczęta z klasy — chodzi do szkoły w szarym fartuszu, Marek w granatowym mundurku. To w „ogólniakiach” bywa rewia mody, szkoły zawodowe raczej nie znają „szpanu”.

Pani Lidia skończyła kurs krawiecki. Kupuje „Pramo” i szyje. Sobie, rodzinie. Usługi krawieckie są tak drogie, że własnoręcznie wykonana sukienka odciąża domowy budżet. Na studiówkę uszyła córce bluzkę i spodnice. Białe kryształki kupiony był na „pólmietek” nauki, ale jakoś przeleżał. Na czarną tkaninę Alina sama natrafiła „pod filarami”. Nawet niedrogo za płacila, 400 zł za metr. Maturzystka zadowolona była ze stroju. Gdyby przyszło nabyć gotową kreację, zapłaciłoby się co najmniej 10 tys. zł. Spodnica z flaneli kosztuje 4 tys. zł.

Teraz na włosną trzeba be-

jakąś witaminę. Złotówka za złotówką i już jedna pensja poleciała.

Na wczasy rodzina nie jeździ. Wasilkowski zakład dysponuje domkami w Augustowie, ale Kołodków jakoś nie ciągnie. Nigdy nie lubili wyjeżdżać. Pani Lidia najczęściej dostaje dwa tygodnie urlopu w lecie, dwa — w jesieni, albo w zimie. I wtedy robi porządku w domu, maluje mieszkanie, szyje. Prawie wszystkie koleżanki z przedziału tak spędzają czas wolny po pracy. Kołodkowie, że są kobiety, które jeżdżą na urlop, za granicę i to im się opłaca, ale do tego trzeba mieć predyspozycje fizyczne i psychiczne. Ona, jak się osiem godzin nabiega przy maszynie, nie miałaby siły zwiędzać bazarów i sklepów.

Dzieci też nigdy nie jeździły na kolonie. Raz tylko Marka zapisała na obóz zdrowotny dla młodzieży z nadwagą. Teraz syn w czasie wakacji rozwija swoje zainteresowania. Rozbiera i składa radioodbiorniki, naprawia magnetofony. Nie nudzi się. Lubi mieć czas na swoje hobby, Alina, jako uczennica liceum bierze udział w OHP. W ubiegłym roku pracowała przy pielęgnacji lasu w Białowieży.

GROŚ DO GROŚIA

wszyscy rodzice. A w praktyce różnie z tym bywa. — Mam pożytek parę złotych. Która matka nie wyciągnie ostatecznego zaskórniaka. Cały czas rodzice żyją dla dzieci.

Ani Marek, ani Alina nie mają książeczek mieszkaniowych. Niewykluczone, że nawet, gdy założą własne rodziny, to rodziców wprowadzą swoją drugą połowę.

— Jakoś to będzie. Na razie o tym nie myślę — przyznaje pani Lidia. Najważniejsze, żeby skończyć naukę i zacząć zarabiac. Nigdy w domu nie było finansowo łatwo. Kołodkowie — co prawda — należeli do spódnicieli, ale mieszkani dostali z kwatery. Zebrany wkład chcieli przepisać na dzieci. Nie można było, zatem zrezygnowali, tym bardziej, że spódnictwo przez pewien czas zamknęła dopływ członków.

Na własne „M” trzeba czekać co najmniej kilkanaście lat, więc tak czy owak, jeśli się nie nie zmienia, dzieci w tym czasie muszą być przy nich.

W lecie do pokoju Aliny przybyły nowe meble. Regał kosztował 90 tys. zł. Pięćdziesiąt tysięcy wzięła pani Lidia z kasy pożyczkowej, a czterdziście dołożyła z oszczędności. Na szczęście z pożyczkami nie ma w zakładzie kłopotu. Każdy dostaje tyle, ile potrzebuje. Jeśli nie od razu po złożeniu podania, to na później w następnym miesiącu.

W domu nie ma boazerii ani glazury. Jest podstawowy sprzęt. Lodówka, telewizor sprzed sześćnaście lat i nienowa już pralka wirlonowa. Strach pomyśleć, że „staruszkowie” mogą odmówić posłuszeństwa. Kupić nowe nie wystarczy mieć pieniądze — trzeba ostarzać się o miejsce w kolejce. A to zamuje czas.

Dzieci mają radio z magnetofonem i trochę kaset. Marek

dzie dzieciom kupił buty, synowi także kurtkę. Alina ma okrycie. W zeszłym roku sama wybrała sobie piasek za 10 tys. zł. Przed wszystkim o dzieciach się myśli. Sam człowiek chodzi w rzeczach starych i niemodnych. Były by ciepłe i wygodne.

Kołodkowie nigdy nie żyli z ołówkiem w ręku, ale od lutego, kiedy pani Lidia zapożyczyła się z komunikatem cenowym, próbuje notować wydatki. Wychodzi, że najwięcej kosztuje wyżywienie. Ta pozycja pochłania blisko połowę miesięcznego budżetu, mimo że na śniadanie nierazko bywa ser, a dwudniowy obiad raczej od święta. W ciągu tygodnia na przemian jest zupa lub drugie danie. Nie tyje z oszczędności, co z braku czasu. Pani Lidia pracuje na zmiany. Raz kończy, raz zaczyna robotę o czternastej. Więc albo przysięga jeździć wcześniej, albo córka ją w pośpiechu zastępuje. Teraz Alina ma praktykę i też wraca w porze poobiedniej, tak samo jak ojciec, który ma wolne od piątnastej.

Kołodkowie pracują fizycznie. Zeby mieć siły do roboty, muszą dbać o kalorie. Młode pokolenie rośnie i też potrzebuje wartościowego białka. Zasada jest, że na wyżywienie rodzina nie oszczędza. Nie kupują najdroższych gatunków wędlin, ale starają się, żeby — jeśli nie na pierwsze śniadanie, to na zabieranie ze sobą drugie — był kawałek zryzowanej, toruńskiej czy rzeszowskiej. Jeżeli z czterech karteł (trzy — po 45 kg) nie wystarczy, dokupują „połówkę” świnia. Wędlin, wędlin i na jakiś czas mają.

Alina lubi bezy i napoleony. Tego w domu się nie piecze, ale — jeśli dziecko ma ochotę — to jak odmówić. Jabłko kosztują 350 zł, ale od czasu do czasu trzeba zjeść

Zarobiła coś około 13 tys. zł, miała na swoje potrzeby. Kupiła jakiś ciuch i ulubione książki z fantastyki.

Na drobne wydatki oboje dostają „kieszonkowe”. Przenoszą je przede wszystkim na czasopisma. Dzwieczyna kupuje „Film” i „Przekrój”, chłopak — „Młodego Technika”. Chodzą do kina, teatru. Młodzi powinni się rozwijać intelektualnie.

Chciał rodzicom przydałby się dodatkowy zarobek, to po całym dniu pracy ani matka, ani ojciec nie mają już siły na roboty fizyczne.

— W domu mąż nie unika męskich zajęć, ale do uprawy działki go nie ciągnie. Nie ma takiego zamiłowania. Gdyby lubił grzebanie w ziemi, można byłoby starać się o ogródek pracowniczy. Byłoby więcej warzyw na stół niż z grządek sprzed bloku. — Może jak syn skończy szkołę, to się zdecydujemy.

Kiedy trzeba szybko wykonać plan, dyrekcja fabryki proponuje pracę w wolne soboty. To się opłaca. Pani Lidia korzysta z takich dodatkowych zarobków. To dobry zastrzyk dla domowego budżetu, zwłaszcza, że gdy zabraknie surowca, zdarzają się przestoje. Wtedy mniej się dostanie do kieszeni.

Czynsz za mieszkanie jest już wyższy. Kołodkowie płacili ponad dwa tysiące, teraz ponad trzy. Dojdą podwyżki za gaz i energię. Zmienia się ceny artykułów przemysłowych. Dwadzieścia tysięcy rekompensaty nie zrównoważy wzrostu wydatków rodziny. Do utrzymania dotychczasowego poziomu życia przyczynić się może pensja Aliny. Jeśli nie zdecyduje się na studia, za kilka miesięcy, córka będzie mogła podjąć pracę. Matka nie będzie stawała przeszkodą. Uczyli coś sąsiadom i dołoży do stypendium.

IRENA BIERNACKA



BIAŁOSTOCKI KŁOPOT, CZESKI ROZSADEK, MIEDZY-NARODOWY PROBLEM ODPADÓW PALENISKOWYCH

Gdy nauka trafia na wysypisko

W połowie drogi między Chomutovem i Klastercem w północno-zachodniej Czechosławii, wpada się w mgłę gęstą jak mleko. Nietypowość zjawiska podkreśla fakt, że kłębi się ona nieustannie bez względu na porę dnia i roku, toteż obrys jezdnii i poboczy, jak pas startowy na lotnisku, wyznacza ciąg stałe zapalonych światel, a poprzeda zestaw tablic ostrzegawczych.

To charakterystyczne miejsce zapowiada sąsiedztwo dwóch elektrowni Prunefova. Nowszą z nich, będącą dziełem polskich budowniczych, ma w ciągu technologicznym trzy potężne chłodnie kominowe, sterujące na wysokość wielu pięter niby potężne klepsydry. Rozwiązanie tego samego procesu schładzania pary w starej elektrowni odbywa się w stosunkowo niewielkich, lecz bardzo licznych „grzybkach”, z których prawie nieustannie wędruje nad okolicę gęsty obłok.

Bardziej charakterystyczny dla tego zagłębia energetycznego wydaje mi się pagórkowaty teren zryty na olbrzymiej przestrzeni przez odkrywkowe kopanie węgla brunatnego. Obszar jest później starannie rekultywowany, toteż na pierwszy rzut oka nie zawsze wiadomo, czy ukształtowanie terenu w tych okolicach jest naturalne, czy też korygowane rękami gospodarzy. I jeszcze jedno: metoda odprowadzania pyłów wyłapywanych przez elektrofiltry elektrowni oraz popiołów paleniskowych...

Przez kilka lat towarzyszyłem próbom rozwiązania podobnego problemu (aczkolwiek na mniejszą skalę) w białostockiej EC II. Wspierając się opiniami ekspertów i uginając się pod kontrargumentami, wskazywałem na brak rozwiązań docelowych.

Wśród fragmentów zabudowy Białostocka nieustannie podąża na wysypisko sznur ciężkich wywrotek wywożących „urobek” z elektrociepłowni Chmury czarnego pyłu osiadając wzdłuż tej trasy, unoszone są przez wiatr znad miejsc składowania i ostatecznie lądują w naszych mieszkaniach i płucach. Budowa przestrzennego osadnika w pobliżu EC II (prawie w centrum miasta) rozwiązuje tylko jedną kwestię. — Nie pozwoli „zakorkować się” źródłem energii, gdyby — jak się to zdarzało, szczególnie zimą — transport, zmuszony do nieustannego ruchu wahadłowego, okazał się niewydolny.

Ostatecznie wybrano u nas większe rozwiązanie z koncepcji odprowadzania pyłów rurowymi wzdłuż trasy i zrzucania tej masy w wybranym miejscu, poza granicami miasta. Uważano, że rurowości szpecić będą krajobraz, komplikować komunikację, podrażać koszty usuwania odpadów, że związki chemiczne z wilgotną „pulpy” zanieczyszczą wody gruntowe itp.

Wywazanie otwartych drzwi jest naszą specjalnością. Na całym świecie znajdujemy potwierdzenie sensu innych działań, uzasad-

nionych ekonomicznie i skutecznie spryskających ochronie środowiska. System, a właściwie półrodek stosowany w Białymstoku, w dłuższym wymiarze czasu jest bardziej ekologiczny, kosztowny i szkodliwy dla środowiska, niż ów niechciany rurowiec.

Pył i popiół z elektrowni Prunefovskich odprowadzany jest właśnie rurowymi. Zrzucają one wilgotną masę 5—6 kilometrów za zabudowaniami. Z dwóch innych elektrowni Tušimice i II II dystans do osadników wydłuża się nawet do 18 kilometrów. Strumień płynnych odpadów tłoczony jest najpierw pod górę, a następnie grawitacyjnie ścieka sam. Na wytopianych miejscach wysylanych nieprzepuszczalnymi materiałami formowane są obwałowania, a po wypełnieniu niekiedy pyłem, spychacz zasympuje „urobek” grubą szelazną warstwą i tworzą następne hałdy. Końcówki rurowców, wspinające się na kolejne tarasy, wędrują w ten sposób wokół kompleksu elektrowni.

Cała technika i pomysłyowość sprowadza się w tym systemie do utrzymania sprawności jednej (i potężnej) pompowni bagrowej, która radzi sobie nieźle od wielu lat i na takiej konstrukcji przewodów, by były jak najtrwalsze. Wnętrze rur wykładane jest bałztem, a prowadzenie ich po ziemi lub po estakadach ułatwia dostęp i naprawę w razie awarii. Woda odsączana jest z osadników systemem drenów i wraca do obiegu.

Co zrobić, gdy wyczerpią się tereny „zrzutow”? Odpowiedź znajduje w wiosce Vernéřov, położonej w tej samej odległości od przemysłowego centrum, lecz w innym kierunku. Właśnie wysiedla się stąd mieszkańcy i rozbiera zabudowania. Cały teren będzie przysypany pyłem.

Zdławienia i niepokoję o koszty — takiego rozwiązania okazują się bezasadne. Przesądza sprawę rachunek ekonomiczny, zaś kalkulowane dokładnie straty w produkcji rolniczej mają charakter przejściowy. Na dawnych wysypiskach, pokrytych przed laty odpowiednią warstwą gruntu i urodzajnego humusu, zielenią się zieleń i rosną drzewa owocowe. W sklepach Kadanina oraz stolicy okolicy — Chomutova można kupić jabłko i warzywa ze zbiorów na terenach kryjących głęboko we wnętrzu ładunek kłopotliwych popiołów.

Wozenie odpadów wywrotekami? — Czescy gospodarze uważają, że żartuje. — Nas nie stać na takie bezsensy — tłumacza.

Oczywiście, każdy cywilizowany postęp niesie z sobą wysokie koszty i zagrożenie dla środowiska. Wykluczyć ich nie można, ale złagodzić — owszem, udaje się. Rzecz w tym, by — korzystając z własnych i cudzych doświadczeń — uzyskać jak najmniejszy nakładem finansowym i wysiłkiem, jak najlepsze efekty. Zdaje się, że po ilustracji tego trudnego zadania będzie jeszcze drugo jeździć za granicę.

Tekst i fot.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Ból, jak pies wściekły, dopadł ją w polu Szarnąk trzewia o ścierńsko rzucił. Tak w majaczeniach męce zaczął się poród. W chwilach przytomnych myślała: żniwo dokończyć trzeba. Tymczasem lekarz po bezdrożach wólkę się by do innej zdążył.

Jakże niedaleko od złych lat przeszłości Pałac rzeźbił na Białystok świeci. Któż to zastąpił przeszłość przodków niepokoił I po piętach pałacu stąpa jak po własnych? To wtargnęli na magnackie pokoje Młodzi z wioski zaszytych w lasach.

Nad mikroskopem pochyla się drobna dziewczyna Pastuszka co jutro będzie doktorem. A chłopak dłońmi od widet skalpel ujmuje lekki: „Nauczę się dobrze leczyć, odgonię śmierć od łóżka dwudziestolatki.”

Doc. dr hab. Izabella Sipowicz przytacza fragmenty wiersza Wiktora Woroszyńskiego, jakby nauczyciela się go wczoraj. A przecież recytowała go ze trzydziści lat temu, jako studentka Akademii Medycznej w Białymstoku.

— „Robiłam za artystkę” — żartuje. — I to nie było gdzieś, a na deskach Teatru im. A. Węgierki, w blasku jupiterów. Odbierała się wtedy jedna z radiowych imprez „Przy sobocie po robotach”. Zaproszono ówczesne gwiazdy estrady, pamiętam, był Kurtycz, grała orkiestra Rachonia. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

Doc. dr hab. Izabella Sipowicz przytacza fragmenty wiersza Wiktora Woroszyńskiego, jakby nauczyciela się go wczoraj. A przecież recytowała go ze trzydziści lat temu, jako studentka Akademii Medycznej w Białymstoku.

— „Robiłam za artystkę” — żartuje. — I to nie było gdzieś, a na deskach Teatru im. A. Węgierki, w blasku jupiterów. Odbierała się wtedy jedna z radiowych imprez „Przy sobocie po robotach”. Zaproszono ówczesne gwiazdy estrady, pamiętam, był Kurtycz, grała orkiestra Rachonia. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.

— Pamiętam, że wtedy powołano się na wielkim wydarzeniu. Recytowaliśmy Woroszyńskiego, który tak właśnie Akademii Medycznej. I występowaliśmy my, studenci Akademii Medycznej, młodej jesieni.



Doc. dr hab. Izabella Sipowicz i położna Zofia Mencer na sali porodowej.

zagrożonej, albo wysokiego ryzyka (w wypadkach cukrzycy, wady serca itp.), z zespołem opóźnionego wzrostu płodu, a także wtedy, gdy nie mogą ciężko donosić.

Doc. Sipowicz kieruje oddziałem patologii ciąży. Czy recytując Woroszyńskiego, myślała o tym, że zostanie ginekologiem? Po ukończeniu studiów podjęła pracę w szpitalu przy ul. Warszawskiej, a w roku 1963 przeniosła się, wraz z kliniką ginekologii, do Państwowego Szpitala Klinicznego.

— W tym czasie, gdy wchodziła na salę porodową, to było dla mnie wielkie wydarzenie. Wtedy właśnie zaczęła się moja praca jako położnej.

— W tym czasie, gdy wchodziła na salę porodową, to było dla mnie wielkie wydarzenie. Wtedy właśnie zaczęła się moja praca jako położnej.

— W tym czasie, gdy wchodziła na salę porodową, to było dla mnie wielkie wydarzenie. Wtedy właśnie zaczęła się moja praca jako położnej.

— W tym czasie, gdy wchodziła na salę porodową, to było dla mnie wielkie wydarzenie. Wtedy właśnie zaczęła się moja praca jako położnej.

— W tym czasie, gdy wchodziła na salę porodową, to było dla mnie wielkie wydarzenie. Wtedy właśnie zaczęła się moja praca jako położnej.

Doc. Izabella Sipowicz łączy pracę zawodową, a więc lekarza, nauczyciela akademickiego i naukowca z zaangażowaną działalnością społeczną. W Towarzystwie Rodziny i Ldże Kobiet Polskich. Prowadzi wykłady i prelekcje w różnych środowiskach.

Przed dwunastą zaczyna się cesarskie cięcie. Chociaż to nie dzień operacyjny, od rana przeprowadzono już trzy zabiegi ginekologiczne. Studentki medycyny, przebywające na

zawodzie, przysiadają się pracy zespołu. Rozległa się pierwsza tego dnia krzyk noworodka. Dziewczynka. Ładna, zdrowa.

Dziecko trafia do kliniki neonatologii, na oddział noworodków donoszonych. To klinika i jej kierowniczka, doc. dr hab. Walentyna Iwaszko-Krawczuk trafiła na salę wszystkich łączących się z tym w tym kraju, za sprawą pierwszego polskiego zapłodnienia z pozaustrojowego zapłodnienia. Wszyscy chcieli tę dziewczynkę zobaczyć, a przecież walc, sfilmować, a przecież wymagała ona maksymalnej izolacji. Doc. Iwaszko-Krawczuk wręcza wiele dni odurzała ciężar ogromnej odpow-

— W tym czasie, gdy wchodziła na salę porodową, to było dla mnie wielkie wydarzenie. Wtedy właśnie zaczęła się moja praca jako położnej.

— W tym czasie, gdy wchodziła na salę porodową, to było dla mnie wielkie wydarzenie. Wtedy właśnie zaczęła się moja praca jako położnej.

— W tym czasie, gdy wchodziła na salę porodową, to było dla mnie wielkie wydarzenie. Wtedy właśnie zaczęła się moja praca jako położnej.

GIGANT

ważne, byle tylko utrzymać ciążę. Oboje z mężem tak bardzo chcą mieć dziecko, wręcz marzenie miało się spełnić — i znowu niepowodzenie. Ale pani docent mówiła, że nie tracić nadziei. Jak to dobrze, że tutaj lekarzem jest kobieta, można z nią bez skrępowania o wszystkim porozmawiać.

O dziesiątej na korytarzu odd



Rubinowe gody

Dziś Wy nie starzy, choć my już nie dzieci i jeśli wrócić pamięcią do tytu, trzeba powiedzieć, że różnie to było... A zaczęło się wszystko w Piasutnym Żelaznym na Kurpiach, gdzie pan CZESŁAW poślubił młodą dziewczynę z ławy szkolnej. Tu jednak...

— Nie szło gospodarować — same plachy — a rodziny przybywało. Co rok prorok, jak to mówią. Postanowiliśmy przenieść się na łopata ziemi. Umieliśmy zrobić wszystko sam — oborę postawić, dom mieszkalny jeden i drugi. Gospodarzynie na 9 hektarach. Teraz mam 63 lata, ze zdrowiem nie najlepiej... Ale z dziećmi jesteśmy zadowoleni — wyszli na ludzi. Choć pasek nie raz był w ruchu, bo karności musiała być.

„Osterdiesel lat minęło...” mogliby zapiewać WANDA i CZESŁAW KUNIOWIE z Kupisk pod Łomżą na zjeździe rodzinnym.

jaki odbył się z okazji — bagatel! — 40 rocznicy ich ślubu. Wychowali 12 dzieci, doczekali się 22 wnuków. Najstarszy — Tadeusz — jest nauczycielem, Mietek — masażerem, Stanisław — kierowcą, Henryk — hydraulikiem, Marysia — księgową, Kazimierz — rzemieślnikiem, Jarek — stolarzem, Marek — wojskowym, Wojtek gospodaruje na roli, Barbara pracuje jako ekspedientka, a Jurek — w budownictwie. Tylko Janiny dziś nie ma wśród nich. Zginęła w wypadku samochodowym...

... Dobrze przyjechać tu, do tej chaty. Chociaż rzadko ten dom był bogaty. Nie brakło w nim nigdy serca, szczerości — W tym domu naszej MŁODOŚCI... Dziś czas najwyższy podziękować za to. Za wszystkie troski Twoi Mamo i Tato! I ja tam byłem...

JANUSZ DOBRZYLSKI



wiedzialności, dopóki mała nieświadoma rangi wydarzenia bohaterka, nie odjechała do domu.

Trzeba jednak przypomnieć, że było to już drugie takie „televizyjne” wydarzenie w klinice. Kilkanaście lat temu doc. Iwaszko-Krawczuk pamięta dokładnie ten dzień — 24 czerwca, urodził się chłopiec o wadze 580 gramów. Według przepisów obowiązujących w Polsce, noworodka po ważeniu 600 gramów nie rejestruje się w księgach stanu cywilnego, jako nie zdolnego do życia. Rodzinę poinformowa-

została nieletnia dziewczynka. Nikt nie przychodził jej odwiedzić. Niemowlę trafiło do Państwowego Domu Małych Dzieci, a potem do adopcji. Są i inne dramaty. Na przykład, gdy do karty noworodka trzeba wpisać rozpoznanie: zespół Downa, inaczej mongolizm

Doc. Iwaszko-Krawczuk do najboleśniejszych zalicza także wydarzenie, jak z dnia wczorajszego: kobieta urodziła dziecko, wydawało się, że zdrowe, usłyszała jego krzyk, zaczęła karmić. I wtedy wystąpiły ciężkie objawy wrodzonego skrótu jelit. Małenstwo trzeba było operować. Roko-

Doc. Walentyna Iwaszko-Krawczuk, absolwentka biostockiej Akademii Medycznej (I lokata drugiego rocznika) pracowała na chirurgii dziecięcej, w poradni rejonowej „D” i Państwowym Domu Małych Dzieci, zanim zaczęła organizować oddział noworodkowy w PSK, który od dwóch lat jest kliniką neonatologii, trzecią tego typu w Polsce.

Co trzecia osoba, która trafia do Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku, to

Brunetki, blondynki...

Wypytowałam ich spośród osób często pojawiających się na łomżyńskiej scenie życia publicznego, obnoszących powagę reprezentowanego urzędu. Poza tym: przystojnych, wytwornych, słowem — przyciągających wzroki W skrytości ducha liczyłam, że przy okazji zrobię NAM prezent.

Sondażowe pytania brzmią:
* Jak opisalby Pan kobietę-marzenie?

* Jak prezent na 8 marca otrzyma Pańska nas, naj... (warto wiedzieć, czy nasz nie będzie gorzyszy)?

* Jak Pan sądzi, co żona (własna) ceni w mężczyźnie najbardziej?

— * —

Na pierwszy ogień poszedł ANATOLIUSZ MISZAK, przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Łomży, pracownik ŁZPB „Narew”. Powiedział:

— Oj, jak dawno nie zastanawiałem się nad takim sprawami! Mam je za sobą — znalazłem ideal 27 lat temu i teraz muszę chyba cofnąć się w czasie. Na pewno powinna być

partnerką pod każdym względem!

Poza sferą zdobywania środków do życia, co powinno być zdecydowanie ambicją mężczyzny. Winna mieć wszystkie cechy matki i żony, w szeroki rozumieniu — strażniczką ogniska domowego. Z dużą dozą wyrozumiałości dla mnie! W związku z tym, szczególnie gdy są dzieci, nie wchodzi w grę żadna praca zawodowa. No nie, moja żona pracuje i pracowała — takie są uwarunkowania ekonomiczne, ale mówimy o idealach...

Jaki prezent szykuje? Uuuu! Mogę zdradzić, co dostała na Mikołaja — piękną srebrną bransoletę.

Co najbardziej ceni w wybrance? Myślę, że te wszystkie cechy, które ją reprezentują!

No i mamy pierwszy model: partnerować ale raczej w domu, podkładając szczerą do ogniska...

Jego zwolennikiem okazał się również Zygmunta Stefanowicz, dyrektor MPGKiM w Łomży:

— Najbliższa idealowi byłaby moja żona:

gospodarna, dbająca o dom.

Tym bardziej że niełatwo jest o to szczególnie dziś, wiadomo, że główny ciężar „ekonomiki” spada na panie, choć niby ma rządzić... Zresztą, ideały są na papierze, nie w życiu.

Nie wiem, co dostanie na 8 marca. Na pewno nie kwiatów, chyba że doniozowy, lepszy kupię coś praktycznego. Co dostała w ub. roku? Chyba jakąś książkę. Pewnie o sztuce lub rolnictwie na druczku. Najbardziej ceni w mężczyźnie wyrozumiałość do domu, atmosferę rodzinną. Oboje jesteśmy domatorami, imprezy towarzyskie nas męczą. Ale lubimy razem wyjechać na wczasy, na ryby, grzyby do lasu...

Żywiolową wręcz reakcją wywołały pytania u prezesa Sądu Wojewódzkiego w Łomży, Franciszka Alinskiego:

— Zaczynamy mi się zacierać w pamięci te ideały, ale wiem na pewno, że jest nim

piękna blondynka z szalowymi nogami!

Mogą wyrastać od razu spod pachy. Poza tym: spokojna, ale nie za spokojna. I domatorka! Przyznaję, że zawsze miałem dla kobiet szczególne względy.

— Może dlatego, że wielu dał się Pan we znaki występując przez lata w sędziowskiej tozde? — spytałem.

— Niel Nawet gdy były antypatyczne pod względem psychologicznym, ponieważ niedługo przestępstwo miały na koncie, udzielałem im niewiel-

DLACZEGO NAS KOCHAJĄ

kiej prywatnej amnestii, gdy w grę wchodziła ciężka dola czy los dzieci. Stałem się wyszukaczem szczególnej w paragrafie, żeby nie zamykać...

Swoją realną ideal obdaruję na Święto Kwiatów. Cóż może być piękniejszego! Poza tym sądzę, że Ona najbardziej ceni męskość, wierność i wszystko, co składa się na Męczyznę i Człowieka. Nawet jeżeli jest jednocześnie brutalny i serdeczny.

Ten sam typ kobiecości preferuje, wydaje się. Zbigniew Puchala, z-ca szefa RUSW w Łomży:

— Wysoka blondynka,

i ładna, i szczupła.

Mniej więcej — i tu popisał się refleks — jak pytając Mam na ścianie kalendarz z fotografią szalenie sympatycznej osoby, ale proszę nie myśleć, że to ideal, chociaż miło czasem popatrzyć... Ze moje marzenie ma wyłącznie zewnętrzną oprawę? Żeby chciało się rozmawiać z kobietą, najpierw trzeba zaakceptować jej wygląd — musi być piękna. Z innymi nie rozmawiam!

Na 8 marca wręczę swojej Pani, jak zwykle, kwiatek. Innych prezentów od pewnego czasu nie uznaję. Raz kupiłem biustonosz i mnie pognała. Miara była dobra, ale nie trafiłem z modelem... Zresztą, żona dysponuje pieniędzmi, może kupić, co chce. Ze swoimi ocenami brzydkiej pici nie zdradza się. Lubi przystojnych, i brunetów — tak kiedyś powiedziała. Powinien być

zapobiegliwy. Nie, ja akurat taki nie jestem!

Wicewojewoda EDWARD DĄBROWSKI, którego poznać można po tajemniczych ciemnych okularach i chusteczce w butonierce, rozpoczął odpowiedź od wymownego okrzyku: — O rany, co za pytanie! Spróbuję jednak odpowiedzieć serio: kobieta jako wzorowa matka i żona, odpowiedzialna za domowy klimat. Jestem tradycjonalistą. Typ urody jest nieistotny.

Wszystkie mi się podobają!

Święto Kobiet uhonoruję tym, że postaram się poświęcić Jej jak najwięcej czasu, dodając kwiatek od męskiej połowy rodziny.

Poza tym próbuję Pan sprostać Jej wymogom? — zapytałem.

— W każdym razie — zrywał się — wcale ich nie lekceważę. Ale chciałbym co najmniej odkrywać nowe elementy w małżeństwie. To sprawa, że — mimo wielu wspólnych lat — jest dla mnie wciąż interesująca...

Trzeciwi naskiokował obraz swej wybranej Marian Mieszowski, prezes Zarządu Głównego TPZŁ: — Musi być mądra i miła. Niedawno „wynocowałem” Jej w kolekcję lodówkę — chyba zaliczy ją konto Święta? Najbardziej ceni wierność, kulturę w sposobie bycia. Marzy, aby Jej wybrany był częściej w domu...

Marek Mińda, dyrektor Szpitala w Łomży, zwirotek z tytułu wykonywanego zawodu znający panie z zewnątrz i od środka wyrecytował jak z nut:

Łagodna, ale nie uległa,

mądra życiowo. Wesola. Kobieta przede wszystkim. Nie chciałbym, by zabrakło do kcietyrny, ale jak... Zresztą, to wszystko nieważne — liczy się

takie nieuchwytne „COS”.

co każdy odbiera indywidualnie i nie bardzo wiadomo, dlaczego. Słowo daje, nie wiem, co najbardziej cenią w mężczyźnie kobiety. Z książek wyczytałem, że uwielbiają opiekuńczych, dających poczucie bezpieczeństwa. Czy żona jest dla mnie idealna? Co 7-9 lat człowiek wymienia swoją biologiczną strukturę w całości, więc przede mną dzisiejszym wybierała by dwóch innych, podszycających się pod moje dane personalne...

Wiele też nauk, drogie Panie, zaczerpnąć można z wypowiedzi poety, pisarza i dyrektora Teatru Łalek w Łomży, Henryka Gały: Idealna jest dla mnie kobieta, która mi towarzyszy! Na pierwszym miejscu stawiam

wyrozumiałość dla moich zalet

...I wad oraz lojalność. Wyjaśnij od końca: że światem można się ułudzić lub próbować z nim wojować, ale udaje się to tylko wówczas, gdy jest się pewnym, że najbliższy człowiek nie podłoży „świnki”. Postawienie na czołowym miejscu wyrozumiałości dla zalet partnera ma bardzo głęboki sens.

Późnym wieczorem sondażowe pytania zaserwowałem wybranemu. Przewracając się na dołownie wybrany bok wyszczał: — Jesteś piękna, ładnie gotujesz i szaszas pieniądze, i nie ścigaj się mnie koldry, i byłabyś idealna, gdybyś była cudzą...

Ech... życie!

NINA OMELCZENKO



Doc. dr hab. Walentyna Iwaszko-Krawczuk i położna Jolanta Kreda na oddziale wcześniaków.

cika w Warszawie. Zakład profiaktyki raka narządu rodne go prowadzi prof. Wanda Kasanowska, zakład perinatologii — doc. Michał Józwiłk.

Instytut spełnia ogromną rolę usługową i niemałą dydaktyczną, nie tylko jeśli chodzi o nauczanie studentów AM, ale także kształcenie specjalistów lekarzy. Rocznie prowadzi się do 30 kursów o zasięgu ogólnopolskim, na terenie Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego.

Działalność naukową wiąże się ze specjalizacją, którą podjęły placówki. Oto one: klinika ginekologii — leczenie niepłodności, klinika perinatologii i położnictwa oraz neonatologii — hipotrofia (niska masa urodzeniowa) płodu i noworodka, klinika ginekologii i położnictwa septycznego — uroginekologia, klinika położnictwa — niedokrwistość cię-

żarnych, zakład endokrynologii — badania wrażliwości efektorów tkankowych na hormony, zakład fizjologii mięśni gładkich — czynnik regulujący czynność skurczową macicy, zakład genetyki klinicznej — diagnostyka przedurodzonowa wad wrodzonych.

O Instytucie Położnictwa i Chorób Kobiecych AM pisaaliśmy na łamach „Gazety” już nieraz. Związka programem pozaustrzajowego zapłodnienia był szeroko popularizowany Tym razem — z okazji zbliżającego się Święta Kobiet — towarzyszyliśmy w ciągu dnia pracy dwóm lekarkom. Nie jest ich zbyt dużo w zespole Instytutu: wśród 56 lekarzy i 17 kobiet.

Za to pacjenci Instytutu to w zasadzie same kobiety. Nawet gdy rodzi się chłopiec, tutaj wpisuje mu się imię matki

ANIELA ŁABANOW
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Eksplzja życia przed śmiercią

Ciąg dalszy ze str. 4

występują nie tylko w ściekach komunalnych, ale i w nawozach mineralnych. Rolnictwo stało się więc jednym z głównych winowajców przyspieszających obumieranie jezior. W Cieleski: — Ze wstępnego opracowania, które dostaliśmy z „Biprotezu” wynika, że około 70 procent nawozów spływa do jezior. Innymi słowy, tylko trzecia część jest przez rośliny wykorzystywana. Mamy więc nie tylko zatrucie, ale i marnotrawstwo. Przecież tak daleko nie można gospodarować! Na przykład, na polach mających silny skłon w kierunku jeziora, trzeba stosować mniej nawozów, nawet kosztem zmniejszenia intensywności produkcji.

H. Jaworska: — Jest, co prawda, decyzja wojewody z 23 maja 1988 roku, w której zaleca się stosowanie nawozów i nawozów mineralnych na pewnych obszarach, opisanie agrolotycznego, ustalenie stref ochronnych i inne. Cóż jednak z tego, skoro pozostają one s reguły na papierze.

W. Berger: — Konieczne są znacznie bardziej radykalne, systemowe i długofalowe działania. Począwszy od etapu kształcenia rolników. Czy wiecie państwo, że w Polsce nie ma ani jednego instytutu, wydawnictwa, zakładu ani jakiegokolwiek innej komórki na wyższych uczelniach rolniczych, która kształciłaby rolników-praktyków pod kątem ochrony środowiska?

Jeśli nie ma nauczycieli, to i uczniowie są niedoświadczeni. Podobnie jest zresztą na kursach kwalifikacyjnych dla rolników.

Może się coś w tych sprawach zmienić. Profesor Andrzejewski z warszawskiego SGPS obiecał na przykład stworzenie takiej komórki w swoim zakładzie. Są też zalecenia dla PGR-ów, WOPR-ów i innych instytucji współpracujących z rolnictwem, aby w programie kursów na rolników kwalifikowanych znalazła się problematyka ochrony środowiska.

Druga rzecz to konsystencja nawozów sztucznych. Dlaczego na przykład nawozy granulowane rozdzielane są jak leci na różne regiony? Powinny one trafiać przede wszystkim tam, gdzie są niezbędne z punktu widzenia ochrony wód. Przecież taką rzecz można załatwić od ręki!

A nasze środki ochrony roślin, które w większości nie nadają się do stosowania na obszarze Wielkich Jezior? Przemysł chemiczny powinien nauczyć się wytwarzać preparaty mało szkodliwe, o krótkich okresach karencji.

Generalnie rzecz biorąc, rolnik zainteresuje się ochroną środowiska, jeśli będzie motywowany ekonomicznie. Bez tego żaden nakaz nie pomoże.

Podatki są dziś różnicowane tylko w zakresie bonitacji gleb. Słabsze gleby — niższe podatki. My proponujemy, żeby na przykład kierownik wydziału rolnictwa odpowiedzialny za teren, w porozumieniu z naczelnikiem gminy mógł określić, które gospodarstwa i na jakich warunkach mogą podlegać ulgom właśnie ze względu na zmniejszoną intensywność produkcji, warunkowaną koniecznością przestrzegania reżimów ochrony środowiska. Tylko wtedy trzeba rolnikowi powiedzieć: dostaniesz takie i takie ulgi, jeśli zrobisz to i to. Żeby mu się nie opłacało obsewanie zbożem brzoż jezior, lecz na przykład hodowanie owiec.

H. Jaworska: — Bardzo korzystne dla ochrony gleb przed erozją są różne, nawet drobne zakrzaczenia. Zabezpieczają one też w jakimś stopniu przed spływem fosforanów i azotanów do jezior. Tymczasem są PGR-y gospodarujące na stokach silnie pochylonych w kierunku zbiorników wodnych, które dla ułatwienia manipulacji maszynami dokładnie wszystko wykarczowały. To bardzo krótkowzroczne, nawet z czysto rolniczego punktu widzenia.

W. Cieleski: — Brak nam jeszcze umiejętności gospodarowania w sposób kompleksowy i strategiczny.

Jest w USA dolina Tennessee — około 50 tysięcy mli kwadratowych. Na początku lat trzydziestych, w ramach Nowego Ładu, państwo udzieliło pomocy temu — chyba z najbiedniejszych — regionowi. Rozpoczęło od skaskadowania rzeki i pobudowania elektrowni wodnych. Następnie służby państwowe przyszyły z fachową i finansową pomocą rolnikom. Nauczycy, co i jak najkorzystnie uprawiać w danych warunkach. Jeśli rolnik stosował się do zaleceń instruktorów, otrzymywał daleko idącą pomoc. A zaczęli od nauki, że należy orać w poprzek stoków.

Dolina dzięki taniej energii elektrycznej i transportowi zaczęła się rozwijać. Powstał potężny przemysł lotniczy i energetyczny.

Nie namawiam oczywiście do budowania przemysłu na Mazurach; byłaby to zbrodnia. Ale warto prześledzić tę historię, żeby się przekonać, iż pomoc państwa dla pewnych rejonów może być bardzo opłacalna w skali ogólnej.

H. Jaworska: — Na wielu spotkaniach z rolnikami można zauważyć, iż są oni przekonani, że kto jak kto, ale rolnicy na pewno dbają o środowisko... Po prostu nie są świadomi zagrożeń wynikających z chemizacji.

W. Berger: Postawa to nie my, jest zresztą charakterystyczna dla wielu „Ruszyli” na przykład Żegluga Mazurska, że nie posiada na stacjach zbiorników na fekalia, przez co spuszcza są one bezpośrednio do wody. Podniósł się rwetes: chcą zniszczyć jedyny środek transportu, dzięki któremu nabożni turyści mogą sobie obejrzeć piękno Wielkich Jezior!

„GW”: — Coraz bardziej nasila się dewastacja Mazur przez turystów. Leśnicy na przykład skarżą się na zaśmiecanie lasów i niszczenie drzewostanów. Czy w ogóle możliwe jest takie „ustawienie” turystyki, aby — nie ograniczając jej rozwoju — zahamować degradację środowiska?

H. Jaworska: — W całym makroregionie północno-wschodnim są obszary, które powinny pełnić swoiste funkcje. Na przykład bagna bielezańskie nie są i chyba nie powinny być obiektem intensywnej eksploatacji turystycznej. Stanowią bowiem enklawę ochrony gatunkowej i turystyki kwalifikowanej, ograniczonej. Funkcja Wielkich Jezior jest zupełnie inna. Nie ma mowy o zahamowaniu napływu turystów, a wręcz przeciwnie — bardzo nam na ich przyjeździe zależy.

W. Berger: — Z drugiej jednak strony, ta dziedzina gospodarki traktowana jest po prostu niepoważnie, w związku z czym rozwija się w dużym stopniu żywiołowo, z naruszeniem podstawowych proporcji między bazy materiałną a liczbą turystów.

A dlaczego tak się dzieje? Moim zdaniem dlatego, że organizacja turystyki zajmują się m.in. leśnictwa, a więc instytucje absolutnie nią nie zainteresowane. Leśnicy wydzilił nad jeziorami pola biwakowe, ale ich celem było li tylko pozbycie się turystów z głębszych partii lasów. Dewastacja brzoż jezior już ich niewiele obchodzi.

H. Jaworska: — Sezon trwa u nas dwa — trzy miesiące. Wszyscy jak mogą unikają jakiegokolwiek inwestowania...

W. Berger: — Obecny system podatkowy jest wybitnie antyturystyczny. Przedsiębiorstwa tej sfery muszą odprawować do skarbu państwa taki sam podatek od zysku, jak fabryki pracujące cały rok. Dlaczego nie myśli się o tym, by dać ulgi firmom inwestującym?

W. Cieleski: — Wszystkie te i inne wątpliwości znajdują się w programie, którego opracowywanie zakończymy w przyszłym roku. Postaramy się wskazać takie kierunki i metody rozwoju gospodarczego, które byłyby najbardziej korzystne z ekonomicznego punktu widzenia ale i nie naruszały równowagi ekologicznej. Tam gdzie jest ona już zakłócona, w jeziorach które są już mocno zeutrofizowane, konieczna będzie rekultywacja. Czy uda się to wszystko przeprowadzić? To zależy nie tylko od nas

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

WGIGANCIE

no też, że dziecko nie ma szans, ale zabrano się intensywnie do ratowania go. I udało się: po miesiącu wydano mu metrykę, po kilku o-puściło klinię.

Ten chłopiec każdego roku w dniu 8 marca przychodzi z matką do pani doktor Iwaszko-Krawczuk, która uratowała mu życie i przynosi kwiaty. Chwil radości w klinice jest więcej. Ze łzami szczęścia karmi matka pierwszokrotnego, na którego czekała wiele lat. A ile zadowolonych są trzech kolejnych chłopców. Trojaczki też już tutaj kilkakrotnie przychodziły na świat. Nie zawsze jednak dziecko to szczęście. Właśnie matka

wania są bardzo złe. Jak powiedzieć do matki? Pani docent bardzo się przejmuje swoimi małymi pacjentami. I cieszy, gdy mają się dobrze.

— Konieczne muszą pani pokazać to dziecko. Z konfliktu serologicznego. Miałoby cztery transfuzje wymienne...

Wszystkie noworodki, także te zdrowe, są pod stałą opieką. Ale oddział wcześniaków to prawdziwy oddział intensywnego nadzoru. Jest tu piętnaście inkubatorów, monitory, które pozwalają na obserwację pracy serca, wykazują temperaturę i zliczają elektronicznie oddechy oddział dysponuje także respiratorem do wspomagania oddechu.

pacjentki klinik ginekologiczno-położniczych. Rocznie wynosi to około 7 tys. Tutaj przychodzi na świat blisko 3 tys. dzieci. W przyklinikowych przypadkach leczą się tysiące pacjentek, laboratoria wykonują dziesiątki tysięcy badań. A wszystko to razem do tyczy Instytutu Położnictwa i Chorób Kobiecych AMB. Prawdziwego giganta w „gigancie”, bo tak popularnie nazywa się PSK.

Dyrektor Instytutu, prof. dr hab. Marian Szamatowicz, przedstawia pokrótce jego historię i działalność. Korzenia się on od roku 1953 i osobiście prof. Stefana Soszki, organizatora całej działalności położniczo — ginekologicznej

AMB. Pierwsza katedra i klinika pracowały na bazie Szpitala im. M. Skłodowskiej-Curie. W roku 1963 nastąpił podział na dwie kliniki: pierwszą, z prof. Soszką, przeniosła się do wybudowanego Państwowego Szpitala Klinicznego, drugą, kierowaną przez prof. Józefa Musiatowicza, została na starym miejscu.

Instytut Położnictwa i Chorób Kobiecych powołany został w roku 1971. Początkowo liczył cztery kliniki, obecnie — pięć i trzy zakłady. W PSK mieszczą się trzy kliniki: perinatologii i położnictwa, kierowana początkowo przez prof. Aleksandra Krawczuka, obecnie prof. Jana Urbana; ginekologii, którą po prof. Soszce prowadzi prof. Szamatowicz i najmłodsza, neonatologii, działająca od dwóch lat pod kierownictwem doc. Iwaszko-Krawczuk. Jeśli chodzi o zakłady, są to: endokrynologii ginekologicznej, gdzie funkcję kierownika po prof. Szamatowiczu pełni dr Marek Kulikowski oraz fizjologii mięśni gładkich narządu rodne go, którą kieruje prof. Michał Matofiejew.

Niemniast w Szpitalu im. M. Skłodowskiej-Curie mieszczą się kliniki: położnictwa, kierowana obecnie przez doc. Marianną Bielecką oraz ginekologii i położnictwa septycznego, którą po prof. Andrzeju Cretim objął prof. Wiktor Łoteki, a także zakład genetyki klinicznej, kierowany początkowo przez prof. Lucjaną Wiśniewską, dziś obowiązki te pełni dr Alina Midro.

Na bazie Instytutu, w PSK, funkcjonują ponadto dwie placówki Instytutu Matki i Dzie-

Edukacji Narodowej nosiła się z zamiarem otwarcia szkoły średniej. Liceum uruchomiono w Sejnach dopiero w 1808 roku. Niebawem jednak szkołę jako wielowodzątką przeniesiono do Łomży, ale w Sejnach powstała tzw. Szkoła Wydziałowa o programie uczelni średniej. W niej to pobierał nauki żarliwy patriota, oficer wojsk polskich w Powstaniu Listopadowym — Szymon Konarski i kilku innych wybitnych uczestników walki o niepodległość w XIX wieku.

Obok zespołu poklasztornego — zabytków I klasy, w Sejnach zachowało się wiele dawnych budowli głównie z XIX wieku. Utrzymał się też barokowy charakter układu przestrzennego śródmieścia, w którym wpisane są współczesne przeobrażenia miasta.

NA RYSUNKU fragment starego rydwanu. Sejn.

magazynik Gazety Współczesnej

Dzień Kobiet tuż tuż. Pamiętamy, pamiętamy! Tylko, że listy — wciąż przychodzą. W nich co i rusz pytanie: gdzie te chłopcy? Daliśmy kilku jalech takich więcej starożytnych, a żądania, jak ten apetyt — rosną i rosną. Chcemy naszych, dzisiejszych, współczesnych! A że jak zwykły mawiać pewien warminski biskup, choć my rządzą światem, nami jednak

— KOBIECY, więc — proszę bardzo! Dziś MĘŻCZYŻNA. To nie, że w zasadzie — jaki jest — każda widzi! Bo może jednak ci wspaniali mają jeszcze to i owo do ukrycia. Na przykład SŁAWA ZAJCEW. Polecamy więc trochę prawdy i czekamy na listy. Polemiki dozwolone, żeby nie powiedzieć — mile widziane. Do zobaczenia za tydzień.

MĘŻCZYŻNA (puch marny)...



...rodzi się jakby od razu cokolwiek inteligentniejszy.



Szybko zdobywa różne umiejętności, zaszczuty i chwale i zdawać by się mogło, że świat staje przed nim otworem...

To co mam, oddaję innym

Po raz pierwszy w historii haute couture (wielcy krawcy), moda rosyjska zatriumfowała w Paryżu. Sław Zawajew, zaproszony przez Madeleine Carven, zaprezentował w teatrze Marigny swoją nową kolekcję. Jesienią ubiegłego roku radziecki projektant zaskokował Nowy Jork. Obecnie opracowuje na sezon amerykański — elegancki i linie — portret, który zostanie przedstawiony w USA w kwietniu. W czasie wizyty pamił Carven w Moskwie na początku tego ro-

ku, znalazła się tam również ekipa „Paris Match”, która przeprowadziła z Zawajewem rozmowę.

— Gdzie się pan urodził?

— Urodziłem się w małej miejscowości Iwanowo, 350 km od Moskwy. Pochodzę z bardzo biednej rodziny. Razem z bratem mieszkałem w jednym małym pokoiku. Moja mama zajmowała się sprzątaniami. Ona już nie żyje. Ale to jej zawdzięczam dar ko-

runek, chyba do czegoś by nie doszł.

— Jakie są pana ulubione kolory?

— Czerwony, czarny i biały występują w każdej mojej kolekcji. Wszystko zależy od tkaniny.

— Czy kobiety radzieckie mają możliwości ubierania się u Zawajewa?

— A jakże! Płaszcz z mojej ostatniej kolekcji rozszedł się w mgn. Kosztowały od 270 do 330 rubli.

— Czy ubiera pan Raisę Gorbaczow?

— Nie, ale to jest pomysł. Pani Gorbaczow interesuje się moimi kreacjami. Z przyjemnością obserwuję postępy w mojej karierze. Styl Raisy jest podobny do stylu Zawajewa. Na pewno mogłaby nosić moje sukienki.

— Jakie zmiany wprowadził w ZSRR Michaił Gorbaczow?

— Ten człowiek był wielkim prezentem dla Związku Radzieckiego. Po raz pierwszy zaczęliśmy oddychać. Czekaliśmy na niego.

— Ludzie stracili już zaufanie i teraz ponownie widzą światło. Gorbaczow napotyka jednak na wiele przeszkód. Musi walczyć z biurokracją, konserwatyzmem i brakiem dobrej woli ze strony innych. Jeszcze jest wiele do zrobienia.

— W „Paris Match” i „Marie Claire”.

MARIA ROMANOWSKA



Modelki Zawajewa zaprezentowały w Moskwie kolekcję Carven.

Repr. A. CHOMICZ

HOROSKOP & przymrużeniem oka

| | | | |
|------------|-------|-------|---|
| ARAN | 21.02 | 20.04 | Dobry okres w działaniach zawodowych. Twój upor i konsekwencja przyniosą owoce, jakich zazdrości ci będą konkurenci. W sprawach serca odłóż dawne sentymenty. Niektórzy są inwestycją finansową. Bardzo dobre zdrowie. Przychylny Koziorożec. |
| BYK | 21.04 | 21.05 | Mila wiadomość dotycząca spraw zawodowych znacznie podnieśli twoją aktywność i doda ci wiary w siebie. Wreszcie rozkwitnie życie towarzyskie, tak ostatnio przez ciebie zaniedbane. Trudny dyktando w sprawach osobistych. Niezły finans. |
| BLIZNIE | 22.05 | 21.06 | Intrzyzna oferta. Zastanów się dobrze przed podjęciem decyzji — tym razem nie słuchaj głosu doradców, sam najlepiej zdecydujesz, jak postąpić. Spory, ale bardzo potrzebny wydatek. Zadbaj wreszcie o zdrowie, przydałoby się trochę sportu. |
| KAK | 22.06 | 22.07 | Nie najlepsze perspektywy w pracy. Ciężka atmosfera, konflikt interesów. Długo przyjmiesz, że chwile spędzisz w gronie najbliższej rodziny. Tu zapanuje atmosfera ciepła i wzajemnej szacunku, jakiej od dawna ci brakowało. Zyczenia Panna. |
| LEW | 23.07 | 22.08 | Trudny tydzień. W pracy oprócz codziennych rutynowych obowiązków dojdą nowe, niełatwe zadania (następcy). Sprawnie sobie z wszystkim poradzisz, choć okapijesz to ogromnym zmęczeniem. Bardzo dobra sytuacja finansowa. Niezadowolony Strzelec. |
| PANNA | 23.08 | 22.09 | Z większego dystansu spojrz na problemy, jakich ostatnio ci nie szczędzi działalność zawodowa. Nie popadaj w rozpacz z blawych powodów, udowodnij samemu sobie, że potrafisz wyjść z tarapatu z najtrudniejszej sytuacji. Przychylny Mak. |
| WAGA | 23.09 | 22.10 | Dobry tydzień we wszystkich sferach życia. Do pozytywnego zakończenia uda się doprowadzić ważne przedsięwzięcie zawodowe. W syciu prywatnym mile chwile w towarzystwie najbliższej osoby. Stron od hazardu. Zdrowie i finanse zadowolające. |
| SKORPION | 23.10 | 22.11 | Najbliższe wydarzenia skomplikują sytuację zawodową. Twoja roztwórność postawa może doprowadzić do rozkładu niepotrzebnych napięć. Serce roztwórki za sprawą nowo poznanej Barana. Niezadowolony zaskrzysz finansowy. Nie ufaj Wadze. |
| STRZELEC | 23.11 | 21.12 | Tydzień pod znakiem życia towarzyskiego. Kilka nowych, interesujących znajomości. Spektakularny sukces w dziedzinie zawodowej, powoli sukcesy o innych, ciekawie aktualnych kłopotach. Pomyśl o swoim zdrowiu. Finanse w normie. |
| KOZIOROŻEC | 22.12 | 20.01 | Nareszcie skończy się zima. Dobre nowiny i pomyślne wydarzenia diametralnie zmieniają twoje samopoczucie i powołają ci nową wiarę w przyszłość. Nie popadaj w melancholię — następny tydzień będzie lepszy. Dobre porozumienie z Rakiem. |
| WODNIK | 21.01 | 20.02 | Okres niepokoju i stresów wreszcie dobiega końca. Powoli, lecz systematycznie, wydarzenia przybiorą normalny, spokojny bieg. Spory ale konieczny wydatek dostarczy niespodziewanie dużo radości. Bardzo dobre finanse. Ufaj Wadze. |
| KRYŻ | 21.02 | 20.03 | Nieciekawny tydzień. W pracy rutynowe zadania, w domu nieporozumienia i kłótnie. Spotkanie z dawno nie widzianą osobą będzie jedynym miłym przeżyciem. Nie popadaj w melancholię — następny tydzień będzie lepszy. Dobre porozumienie z Rakiem. |



Ile kosztuje

polski „Mauritius”?

Ukaż się w sprzedaży Katalog Popularny '88. Zawiera on przede wszystkim podstawowe znaczki opłatne i dopłatne oraz urzędowe Krolestwa Polskiego, Rzeczypospolitej Polskiej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jeśli chodzi o całostki to tylko podano ich numery i ceny. Wydaje się, że taka selekcja jest niezbędna w katalogu typu popularnego. Poprawiła się też jakość zdjęć, co ułatwia poszukiwanie się katalogiem.

Oczywiście, czytelników interesują najbardziej ceny rzadszych okazów polskich znaczków. Pierwszy nasz znaczek z 1860 r. kosztuje od 40 tys. do 130 tys. złotych, w zależności od odmian barwy, papieru, zablowania.

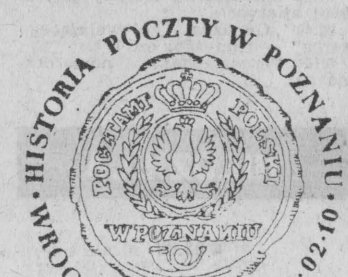
Jeśli chodzi o znaczki Wydatku Krakowskiego z 1919 r., to „KP” nie podaje cen najrzadszych z nich — opłatnych i dopłatnych 10-koronówek. Należy przypuszczać, że ich cena amatorska sięga już grubo ponad 1 mln złotych za 1 egzemplarz.

A teraz parę słów o znaczkach PRL. Seria „Wodźów” z 1944 r. kosztuje 20 tys. złotych (nie stemplowana i stemplowana). Blok KEN z 1946 r. wyceniono na 75 tys. zł (nie stemplowany — 60 tys. zł), „Kultury Polskiej” z 1948 r. — 27 tys. zł (nie stemplowany — 20 tys. zł), „Bojowników” z 1948 r. — 60 tys. zł (nie stemplowany — 45 tys. zł).

Cenę odwrótki olimpijskiej z 1956 r. ustalono w „KP” na 200 tys. zł. Dużo? Raczej za mało. To prawdziwy polski „Mauritius”.

„FILATELISTA” W NOWEJ SZCIE

Nareszcie ukazały się pierwsze 2 numery dwutygodnika „Filatelista” — zmienił się pod względem treści (znaczki pocztowe, monety, medale, e-tykiety zapalczone) i szaty graficznej. Prezentują się trochę ciekawiej. Jest w nich więcej ciekawostek, w tym o cenach, które może najbardziej bulwersują filatelistów.



Ile kosztuje

polski „Mauritius”?

POZNAN W MPIT
W Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu ekspozycja 3 interesujące zbiory, poświęcone historii poczty w Poznaniu. Z tej okazji stosowany jest znaczek, który dziś reprodukuje.

IBERYJSKIE RYSY
Milionom kotów sygnalizujemy ukazanie 4-znaczkowej serii Portugalii, poświęconej ryśm iberyjskim. Tego pięknego drapieżnika widzimy także na lustrzanej kopercie FDC.

EXPO '92
W 1992 roku w Sewilli (Hiszpania) odbędzie się światowa Wystawa „Expo '92”. Z tej okazji poczta tego kraju wydała 2 znaczki.

FILATELISTA
Na zdjęciu: datownik ekologiczny stosowany w urzędzie pocztowym w MPIT we Wrocławiu z reprodukcją starej pocztówki.

POZIOMO: 1) familijny kwiatek, 5) heureka!, 9) jedna mała rybka robiąca wiatrak, 10) kładzione na coś szczególnie ważnego, 11) cyrkowa figura geometryczna, 13) łatwo w nią wpaść, trudno z niej się wydostać, 14) kwiatek z wiankami, 15) kuchennej, 17) chodź w cylindrze, 18) zawrząto jak w garnku, 19) popielata kuzynka ary, 21) Nowy Świat, 22) zasiał Narew, 24) do dziś jabłko stoł mu w gardle, 25) wśród jeleniowatych, w tablicy Mendelejewa lub w Europie Zachodniej, 27) 1 dyna, 1 cm, 28) ruchliwa mini-byskorka, 31) urządzenie podwodne czyli noszek pływający po hebrajsku, 33) ryż wodny, 35) cywilny, błogosławiony albo nieważkości, 37) transferowa waluta, 39) pomaga pianemu, 40) stateczek z ziemniaka, 41) ojciec ze szczypcami, 43) poluje za oceanem, 44) kuzyn-



Niestety, w pewnym momencie popełnił ów jedyny w swoim rodzaju, niewybaczalny błąd.



Aż w końcu, ten wspaniały jedyny, docho-

dzi do wot-

sku, że był

tylko instru-

mentem, i wciąż

meccy go pyta-

nie: „Co jest

ułaściwie gra-

ne?”

Fot. A. Chomicz

MYŚLI PRZEKORNE

Duma kobiety działa do momentu, gdy moment o wszystkim decyduje.

Kobiety — fortece? To nie, uczą nas sztuki obłożenia.

Kibic — erudycja kobiety.

Pożądaną może być tylko ta kobieta, która stłumi w sobie wszelkie cechy babskości.

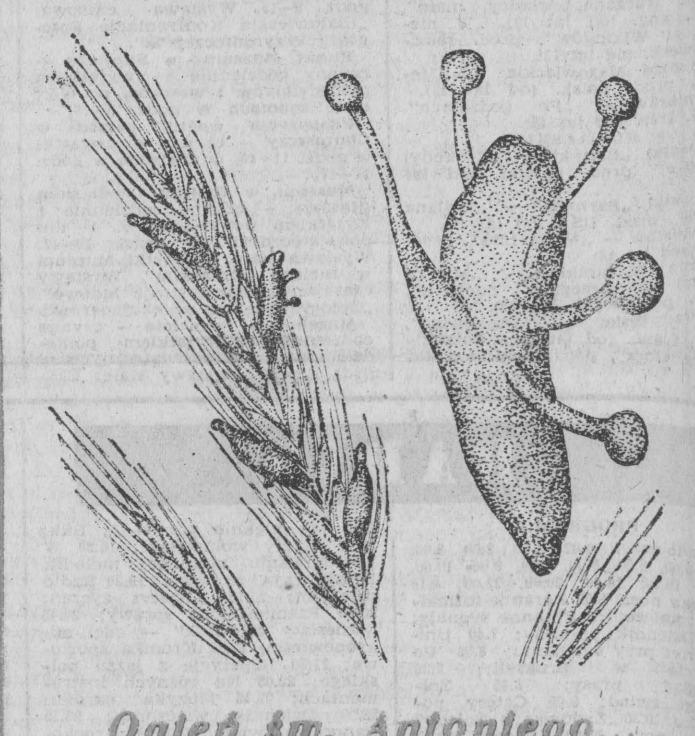
Kobieta — cud natury ale i natura wszelkich cudów.

ZBIGNIEW WAYDYK



Który powoli lecz systematycznie do osacza...

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Ogień św. Antoniego

...czyli parę słów o sporyszu. To przetrwałnik bulawki czerwonej, grzyba, który upodobał sobie dojrzewające żyto. Jego zarodniki roznoszone przez wiatr, atakują wiosną młode kłosa. Kiedy rosną się grzybnie, ta wydziela miodową rosę zwabiającą owady, a one pomagają w zarażeniu całych łanów zboża. W pełni lata grzybnia tworzy fioletowy przetrwałnik — sporysz. Dawniej — poprzez zanieczyszczone mąkę — zatrutym sporyszem ulegały całe wsie. Grzyb wywołujący zaburzenia o charakterze padaczkowym, czyli taniec św. Wita. Ponieważ zatrucia były masowe, obraz wijących się w konwulsjach ludzi budził przerażenie, a wieś uważano za nawiedzoną przez diabła. Kiedy trzcina dostawała się do mięśni gładkich, „rozpalała” ogień św. Antoniego; była to gangrena sporyszowa, martwica tkanek (głównie kończyn) na tle długotrwałego skurczu naczyń krwionośnych.

Farmakologiczne badania sporyszu wyjaśniły, że trucizna tworzy trzydzieści różnych alkaloidów indolowych, pochodnych kwasu liżergowego. W odpowiednich dawkach substancje te wpływają na skurcz masy i w swoim czasie były niezastąpione na salach porodowych. Ostatnio okazało się, że preparaty tworzone na bazie tych naturalnych alkaloidów hamują rozwój nowotworów piersi.

(Leng.)

KRZYŻÓWKA

ka 9, 45) nowe na koleczku, 46) skwarki na kaszy, 47) mini-aria.

PIONÓWO: 1) podnoszona na statku, 2) dokonaj odkrycia podczas kąpieli w wannie, 3) uda się albo się nie uda, 4) stercząca reszka, 5) drukarska ósemka, 6) ryba w skarpetkach, 7) ulamana zapalka, 8) wydzier się, 12) ob-sadzany w roli, 15) kotowata, 16) prawo możezosowe, 19) swoiste słownictwo, 20) buduje, 23) otyle słowo, 26) duszenie pieniędzy, 29) dławiąca choroba, 30) południowo-je-meńska Warszawa, 32) imię z psoty, 34) stan z Montgome-ry, 36) maszyna nawalila, 39) trawa-hydra, 40) zamienia się w skalę jak słoma w masło, 42) próba psychologiczna.

LESZEK

Pomiedzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książko-

wych. Na kopertach prosimy

zaznaczyć: „Krzyżówka z nr

53”.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI

Z NUMERU 47

POZIOMO: sdrda, Euzebusz, desert, kolt, Amor, ciupa, zaprawa, Soeli, tyran, strzykwa, „Flat”, lkrzak, kazanie, rakia, Jard, akwarela, miask, akant, parasol, Strug, Aman, list, czernica, zakochana, slumsy PIONÓWO: zaduch, rozpusta, derkacz, auto, Barta, wikary, osnowa, Zelnik, marz, raneek, portki, „Piki”, zyzak, sła, winiak, Rejent, aura, Ajaks, rampa, Klara, alutruizm, waliza, rastral, lampas, Santor, Ignacy, oicha, zena.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 41 z 19 lutego br. nagrody książkowe wylosowali Anna Wardak z Lublina, Wiesława Butkiewicz, z Niemierowa, Beata Bolesławicz z Głizy oraz Monika Łaszczyk i Zbigniew Rawski — oboje z Białegostoku.

Zamieszczone nagrody wysłamy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek, do działu Łączność z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)

